Nr. 284. We Lwowie — Sobota dnia 12. Grudnia 1903. Rok XLIII.

Redaktor naczelny
Dr ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40. 1. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do wieczora bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści"** kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie
Numer kosztuje 8 hal., na prowincyi 10 h.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Rada państwa.

Wiedeń 11. grudnia

(Dyskusya nad wnioskiem Romańczuka o zmianę konstytucyi.)

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia izby posłów, w dyskusyi nad nagłym wnioskiem Romańczuka o wybór komisyi dla wypracowania projektu zmiany konstytucyi — po przemówieniu p. Romańczuka, które wczoraj streściliśmy — rozwinęła się długa i zasadnicza dyskusya.

P. Ellenbogen krytykował obszernie projekt uregulowania praw narodowościowych, podniesiony przez stronnictwa burżoazyjne i zauważył, że ani czeskie prawo państwowe, ani zaprowadzenie języka niemieckiego jako państwowego, nie przyczyniłoby się do rozwiązania kwestyi narodowościowej. Dążenia Czechów z jednej strony a Niemców z drugiej prą do pogwałcenia praw i języka mniejszości. Kwestya narodowościowa może być rozwiązaną tylko na zasadzie demokratycznej a nie w ten sposób, jak tego żądają Czesi i Niemcy. Stronnictwo socyalistyczne żąda przyznania zupełnej autonomii i równouprawnienia wszystkim narodom z usunięciem historyczno-politycznych indywidualności poszczególnych prowincyj, oraz stworzenia organizacyj obwodowych. Każdy naród powinien być uznany za podmiot prawny i powinien wybierać swych reprezentantów na podstawie ogólnego prawa wyborczego. Mogą być także ministrowie narodowi. Przy takiej zmianie konstytucyi, która każdemu narodowi przyznawałaby należne mu prawa, byłby wykluczonym taki fakt, jak odmówienie słusznemu żądaniu Włochów, domagających się założenia uniwersytetu włoskiego.

Oprócz reprezentacyj narodowych istniałaby reprezentacya centralna, w którejby były reprezentowane wszystkie narody a któraby zajmowała się kwestyami wspólnemi, dotyczącemi całej monarchii i sprawami społecznemi, dziś w tej monarchii bardzo zaniedbanemi. Głównym atoli warunkiem dla tej zmiany konstytucyi jest zaprowadzenie powszechnego prawa wyborczego.

Mowca krytykuje w dalszym ciągu skład parlamentu i podnosi, iż wielu jego członków, rzekomych reprezentantów ludu, wcale nie styka się z ludnością. Występuje przeciw obawom, iż zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania da reprezentacyę klerykalną. Jeśli naród jaki ma w sobie większość klerykalną, to niech ma taką reprezentacyę, bo będzie ona w istocie wyrazem woli większości. Ciosem śmiertelnym dla parlamentu było zaprowadzenie kuryi 5., która z powodu ogromnych okręgów wyborczych stworzyła demagogię.

Kończy oświadczeniem, że zdaniem jego zmiana regulaminu nie usunie wad i nie uzdrowi parlamentu, jeśli równocześnie nie nastąpi zmiana ordynacyi wyborczej.

P. Baxa przemawiał najpierw po czesku, poczem polemizował po niemiecku z wywodami pp. Ellenbogena i Forzta a w szczególności z wywodami tego ostatniego, gdyż zdaniem mowcy p. Forzt porzucił czeskie stanowisko prawnopaństwowe, żądając parlamentu centralnego dla spraw państwa. Mowca jest za zupełnem równouprawnieniem wszystkich narodowości i za utworzeniem generalnego sejmu czeskiego.

P. Choc, jako generalny mowca *pro*, oświadcza się za zdemokratyzowaniem wszystkich ciał reprezentacyjnych i za równouprawnieniem wszystkich narodowości.

Mowa hr. W. Dzieduszyckiego.

P. hr. W. Dzieduszycki, generalny mowca *contra*, oświadcza, iż Koło polskie nigdy nie kryło się z tem, że jest stronnictwem autonomicznem i że dziś obowiązującej konstytucyi nie uważa za odpowiednią dla tego państwa. Koło polskie zawsze stoi na stanowisku, iż kompetencya ustawodawcza sejmów powinnna być rozszerzoną i ż finansowe położenie krajów musi uledz polepszeniu i musi być na innych, niż dotąd, zasadach oparte

To stanowisko zajmuje Koło polskie i obecnie, mimo to, że nie będzie głosowało za wnioskami naglącymi, uczynionymi w sprawie zmiany konstytucyi, gdyż chwili teraźniejszej nie uważa za odpowiednią do rozwiązywania ważnych kwestyj programowych. Zadaniem parlamentu jest dziś w pierwszym rzędzie przeprowadzenie sanacyi parlamentu przez odpowiednią zmianę regulaminu, dalej załatwienie ugody z Węgrami i uporządkowanie stosunków handlowych z zagranicą. Aby to zadanie spełnić, należy usunąć wszelkie sprawy programowe, które mogą tylko powiększyć istniejące dziś spory (Potakiwania wśród Polaków.) Przedewszystkiem trzeba się zastanowić, jak można z tej izby utworzyć ciało ustawodawcze, któreby wykonywało swe prawa i obowiązki. Dopóki to nie nastąpi, jest potrzebnem i oportunistycznem, aby izba sprawy programowe odłożyła na czas późniejszy.

P. Choc woła: Na to możesz pan długo czekać.

P. Daszyński: Ale pańskie mandaty są zgniłe. Pan masz tylko 34 wyborców.

Hr. Dzieduszycki: Nie będę reagował na żadne okrzyki, gdyż mam obowiązek wyłuszczyć tu tylko stanowisko Koła polskiego.

P. Pernerstorfer: I pańskich 34 wyborców.

Hr. Dzieduszycki: Izba znaczną większością uchwaliła postawić na pierwszym punkcie porządku dziennego zmianę regulaminu. Znaczna część stronnictw, które poważnie pojmują swe obowiązki (oklaski na ławach polskich), dała tą uchwałą wyraz, że nie chce z tej izby czynić trybuny dla zniszczenia państwa. Wola ta, okazana przez znaczną większość izby, powinna być uszanowaną i dlatego też każda obstrukcya, przeszkadzająca normalnej pracy w tej izbie, w jakiejkolwiek formie się tu okaże, będzie przez nas zwalczaną. Dziwnie to przecież wygląda, jeżeli używa się obstrukcyi przeciw sanacyi parlamentu. Jeszcze zrozumiałą byłaby obstrukcya przeciw rządowi, ale wprost nie do zrozumienia jest ona jeśli kieruje się przeciw sanacyi parlamentu.

Nie będziemy za takimi wnioskami, które mają na celu przeszkodzenie uchwaleniu zmiany regulaminu. Czy wnioskodawcy w istocie sądzą, że w tej izbie bez poprzedniej zmiany regulaminu, gdy każda najmniejsza frakcya może uniemożliwić obrady, dadzą się przeprowadzić ich wnioski? Komu zależy na pracy prawodawczej, ten powinien się wstrzymać szczególnie z wnioskami o zmianę konstytucyi, aż izba będzie zdolną do przystąpienia do obrad nad tak ważną sprawą programową. (Oklaski). Gdyby komisya, wybrana dla zmiany konstytucyi, raz tylko zebrała się na posiedzenie, toby wystąpiły tam tak silne przeciwieństwa, jakich w izbie dotychczas nie było. Kto chce przeszkodzić sanacyi parlamentu, ten może za tymi wnioskami głosować, kto zaś przekonany jest, że dziś zmiana regulaminu jest najważniejszą rzeczą, komu chodzi w istocie o to, aby parlament stał się zdolnym do pracy, ten nie będzie głosował za tymi wnioskami.

Imieniem i z polecenia Koła polskiego zwracam się do rządu z wezwaniem, by użył swego wpływu, aby wola większości została uszanowaną i aby zmiana regulaminu została przeprowadzoną. Jeżeli waśni narodowe z tej izby mają być usunięte, to będzie te możliwem wtedy, jeżeli usuniętem zostanie „liberum veto", panujące w tej izbie. Rząd chcąc złożyć dowód, że chce w tej sprawie pośredniczyć, powinien po zamknięciu sesy delegacyjnej izbę znowu zwołać i wpłynąć na nią, by z całą stanowczością i poświęceniem przystąpiła do poprawy regulaminu. Mowca zwraca się także do prezydyum izby z prośbą, aby sprawę zmiany regulaminu utrzymało jako pierwszy punkt porządku dziennego; zmiana regulaminu, to kwestya dziś najkonieczniejsza i najpotrzebniejsza. (Oklaski).

P. Pernerstorfer woła: Precz z szlachtą wszystkich narodów!

P. Daszyński: Precz z przywilejami!

P. Forzt, jako pierwszy wnioskodawca, zrzeka się głosu.

P. Romańczuk, jako drugi wnioskodawca, oświadcza, iż wniosek swój uczynił w najlepszym zamiarze poparcia sanacyi parlamentu. Ponieważ atoli wniosek ten ze względu na panujące dziś stosunki w izbie uważają za obstrukcyjny i demonstracyjny, przeto go cofa, chociaż uważa go za potrzebny, ale zastrzega sobie prawo ponowienia go przy innej, dogodniejszej sposobności.

P. Ellenbogen czyni wniosek, aby izba wybrała komisyę z 36 członków i poleciła jej wypracowanie nowej konstytucyi na podstawie powszechnego prawa wyborczego i autonomii narodów.

Izba przystępuje do głosowania i odrzuca nagłość wniosków pp. Forzta i Ellenbogena

Intermezzo
Breiter contra Daszyński.

Po załatwieniu powyższej sprawy p. Breiter podniósł swoje oskarżenie, że akta sprawy p. Daszyńskiego zginęły i w zapytaniu do prezydenta nazwał wywody p. Daszyńskiego, zwrócone przeciw niemu z powodu notatki, zamieszczonej w *Monitorze*, kłamstwem, albowiem mowca nie twierdził tam, iż p. Daszyński skradł z biurka referenta akta, dotyczące jego sprawy. Referent i przewodniczący komisyi nietykalności poselskiej nie wiedzieli, co się stało z tymi aktami a referent p. Korol powiedział mowcy, że akta te zginęły, gdyż zostały skradzione

Prez. hr. Vetter wzywa mowcę, aby ograniczył się tylko do zapytania.

P. Breiter: Co się dalej stało z aktami tymi, tego nie wiem, ale tego także nie wiedzą przewodniczący i referent komisyi.

P. Daszyński: Przewodniczący wiedział!

P. Breiter: Przewodniczący nie wiedział!

P. Eug. Abrahamowicz, przewodniczący komisyi nietykalności poselskiej: Ja się o te akta wcale nie troszczyłem.

P. Breiter: Nie można zaprzeczyć, że akta te zginęły. Dziś, gdy sąd krakowski o nie zaurgował, nikt nie wie, w jaki sposób się znalazły. Co się tyczy obelg, któremi mnie w swem przemówieniu obsypał p. Daszyński, to uważam poniżej swej godności odpowiadać na nie:

Prezydent hr. Vetter wzywa ponownie mowcę, aby się trzymał ściśle zapytania.

P. Breiter: *Arbeiter Ztg.* zarzuciła mi, że w piśmie z d. 5. bm., które wydałem po znanej rozprawie lwowskiej, okłamałem rozmyślnie posłów, gdyż podczas rozprawy świadkowie stwierdzili, że nieuczciwie postępowałem podczas wyborów i że wynikać to ma z werdyktu sędziów przysięgłych. Wywody *Arbeiter Ztg.* są kłamstwem a spowodowała je osobista walka, istniejąca między mną a p. Daszyńskim

Prezydent hr. Vetter podnosząc, że p. Breiter pomimo dwukrotnego upomnienia, nie trzyma się ściśle zakresu zapytania odbiera mu głos.

P. Daszyński: Ponieważ akta nie opuściły kancelaryi od dwóch lat, co dotyczący urzędnicy każdej chwili mogą potwierdzić i ponieważ akta te każdemu członkowi komisyi są dostępne, przeto zarzut, że akta te zostały skradzione i że ja w tem współdziałałem, jest podwójnem kłamstwem.

Aby udowodnić, iż p. Breiter powiedział nieprawdę, że nie uczynił mowcy zarzutu kradzieży, odczytuje p. Daszyński odnośny ustęp *Monitora*. Podaną tam jest wiadomość iż z biurka referenta zginęły akta, dotyczące sprawy p. Daszyńskiego i napisane jest, iż zrobił to ten, *cui prodest*. Następnie znajduje się taki ustęp: „Może p. Ignacy Lojola Daszyński zechce wyśledzić złodzieja i ułatwi parlamentowi sprawę i zechce odpowiedzieć o ile wchodziły w grę jego ręce przy strzale na hr. E. Starzeńskiego".

P. Daszyński wyjaśnia, iż wytoczoną mu została przez sąd krakowski sprawa sądowa z powodu pewnej mowy na zgromadzeniu a p. Breiter zrobił z tego strzelaninę do starosty w Podgórzu.

Prezydent hr. Vetter wzywa mowcę, aby się trzymał ściśle zakresu zapytania.

P. Daszyński zwraca się dalej z prośbą do prezydenta, aby sprawę tę zbadał i oświadczył izbie, jak długo akta te w kancelaryi leżały. Przemówienie swe kończy temi słowami: Człowiek który jest w stanie najmować ludzi za 3 zł. dziennie, aby innych mordowali, nie należy do parlamentu.

Prezydent hr. Vetter wskazuje na odpowiedź wiceprezydenta Zaczka, daną p. Daszyńskiemu na zapytanie jego w sprawie tych aktów.

P. Breiter podnosi, iż p. Daszyński zarzucił mu nieuczciwe postępowanie przy wyborach i stwierdza, że p. Daszyński już od 3 lat ma jego akta wyborcze a nic nie robi. Mowca zapytuje prezydenta, czy nie zechce wezwać p. Daszyńskiego, aby jak najprędzej wygotował sprawozdanie z wyboru mowcy.

Podczas tych rozpraw przyszło do burzliwej sceny między pp. Elderschem (socyalistą) a Steinem (Wszechniemcem).

Prezydent hr. Vetter zamknął o 6. posiedzenie i oświadczył posłom, iż o terminie następnego posiedzenia zawiadomi ich listownie.

Z Koła polskiego.

Otrzymujemy następujące pismo:

Upraszam o sprostowanie wiadomości, podanej w Nr. 281. pod rubryką „Koło polskie", „jakobym ja domagał się usunięcia kolczyków u trzody" — w tym kierunku, że właśnie ja jako referent komisyi weterynaryjnej z polecenia tejże komisyi — przedstawiłem Kołu następujący wniosek:

„Jakkolwiek znaczenie świń połączone jest z pewnemi niedogodnościami, Koło polskie, mając na oku korzyści, które to znaczenie zamierza, tj. zniesienie ograniczeń w eksporcie trzody, — nie uważa za wskazane przeciw temu znaczeniu występować!"

Ks. Leon Pastor.

Sprawy krajowe.

Środki i przebieg tegorocznej akcyi ratunkowej w kraju.

Pamiętne tegoroczne klęski elementarne w naszym kraju wywołały wszechstronne, niezwykłe wysiłki, aby przewidywanym fatalnym ich skutkom w miarę możności zapobiedz. Nieszczęście przybrało rozmiary nadzwyczajne, obudziło też najsilniejsze obawy o los dotkniętej niem ludności kraju a zarazem poczucie, że trzeba jąć się nadzwyczajnych środków zaradczych, aby materyalny byt niezliczonych ofiar katastrof zabezpieczyć. Powodzie na zachodzie kraju, grady na wschodzie, na całym niemal obszarze nieurodzaj, spowodowany dwumiesięczną, nieustającą słotą, wreszcie w drugiej połowie września wielki pożar Złoczowa, złożyły się na ogrom klęsk, jakiemu równego trudno może znaleźć w ciągu kilku ostatnich dziesiątków lat historyi Galicyi. To też powołane w pierwszym rzędzie do czynności ratunkowej organa władzy publicznej, w pełnem poczuciu swoich w tej mierze obowiązków — czynność tę niezwłocznie podjęły.

I tak już w pierwszych dniach sierpnia br. rząd krajowy na podstawie spostrzeżeń z pierwszej chwili przedłożył ministerstwu spraw wewnętrznych szczegółowe sprawozdanie o rozmiarach klęsk żywiołowych na zachodzie i wschodzie kraju, czyniąc równocześnie wnioski o wyjednanie pomocy państwowej. Na podstawie tych wniosków przyznano Galicyi — jak wiadomo — z kredytu zapomogowego, udzielonego rozporządzeniem cesarskiem, kwotę 2,900.000 koron.

Z sumy tej jednak blisko czwarta część, bo 700.000 koron przeznaczone być miały na koszta wykonania robót regulacyjnych na Wiśle i Rudawie, tak, że na właściwe cele zapomogowe pozostało 2,200.000 koron. Ta kwota okazała się po uzupełnieniu dochodzeń co do rozmiarów klęsk niewystarczającą. Wskutek tego rząd krajowy uznał za swoją powinność poczynić starania o podwyższenie wysokości zapomogi państwowej w stosunku do skonstatowanej znaczniejszej wysokości szkód elementarnych. W tym celu przedłożył w pierwszej połowie października ponowne wnioski przełożonej władzy w Wiedniu, dołączając przytem pisma Wydziału kraj., wystosowane w tejże sprawie do prezydyum namiestnictwa we wrześniu i październiku b. r. Wnioski te spotkały się z najżyczliwszem ocenieniem ze strony rządu centralnego. Mimo trudnego położenia finansów państwa, pogorszonego w ostatnich czasach koniecznością przyjścia z pomocą nawiedzonym w połowie września b. r. katastrofą powodzi alpejskim krajom koronnym, mianowicie Salzburgowi i Karyntyi, przyznało ministerstwo spraw wewnętrznych z ogólno-państwowego kredytu ratunkowego dla Galicyi dalszą zapomogę w kwocie 600.000 koron.

Nadto upoważniło to ministerstwo w porozumieniu z ministerstwami skarbu i rolnictwa rząd krajowy do obrócenia kwoty 700.000 koron, która z udzielonego poprzednio kredytu 2.900.000 koron miała być wydzielona i użyta na cele regulacyi Wisły i Rudawy, na właściwe cele zapomogowe. Oczywiście tego upoważnienia do użycia w ten sposób owych 700.000 koron nie można uważać za prostą zmianę przeznaczenia przyznanej już poprzednio pomocy państwowej.

Przeciwnie, nastąpiło w ten sposób istotne podwyższenie całej zapomogi o 700.000 koron, podwyższenie, które pociąga za sobą dalsze obciążenie o taką samą sumę skarbu państwa, gdyż rozumie się samo przez się, że robót około regulacyi Wisły i Rudawy odkładać nie można i że w skutek tego skarb państwa pokryje z innych źródeł zapotrzebowanie, które według poprzednich dyspozycyj pokryte być miało z pieniędzy zapomogowych. Tak więc tegoroczna zapomoga państwowa na cele akcyi ratunkowej w naszym kraju wynosi trzy i pół miliona koron (2,900.000+600.000 k.), włącznie zaś z sumą 100.000 koron, przyznaną jeszcze w lipcu br. z zeszłorocznego kredytu państwowego, dosięga kwoty 3,600.000 koron. W połączeniu z zapomogą, uchwaloną przez sejm krajowy i

Na chińskim obiedzie.

Pewnego wieczoru czyściutko ubrany i bardzo rezolutny *bojka* (chłopiec) chiński wręczył mi brystolową kartę. Był na niej napis po rosyjsku i po chińsku — następujący:

„W wysoce uroczysty dzień urodzin Cesarza Chin, prezes Cycykarskiego „Tie-lu-dziao-sze-dziun-dziuj", generał Dżao-mian, najuprzejmiej prosi Pana nie odmówić przybycia w dniu 18. sierpnia rb. na obiad, urządzany przez wymienione Biuro.

Początek obiadu o godz. 12. w południe w lokalu Biura Cycykarskiego na Przystani".

Wielce uradowany, najpunktualniej o godzinie 12. w południe zajechałem nazajutrz przed wysoką bramę ostrołukową generała Dżao-miana.

Lokal biura cycykarskiego zajmuje w Charbinie na Przystani obszerny kwadrat. Otoczony jest „murem" glinianym. Z trzech stron trzy barwne bramy wiodą do wnętrza. W dniu urodzin cesarza Chin te bramy były prześliczne... Tonęły w zwojach flag narodowych chińskich, upstrzone różnokolorowemi latarniami i olbrzymimi pękami różnokolorowych bibułek

Wszystkie trzy bramy wjazdowe prowadzą tutaj na pierwszy, największy dziedziniec. Muszę się przeciskać przez tłum ubogich Chińczyków, pachnących olejem i czosnkiem, przez tłum niebieskich drelichowych kurtek i czarnych, niczem nie osłoniętych warkoczy... Święto narodowe odbija się na żółtych obliczach — radosnych i wesołych. Wszak są dziś wszyscy gośćmi generała! Więc rozmawiają gwarnie i pchają się w jeden kąt, zkąd dopływają dźwięki monotonnej muzyki chińskiej — jedno- lub dwustrunnych skrzypiec i brzęczących talerzów miedzianych... Widać również w tej stronie ogromnie wysoki żółty dach ostrołukowy, spleciony na prędce ze słomy gaulanowej i fantastycznie kolorowo ustrojony. A pod tym dachem powiewnym migoce w słońcu barwna scena teatralna, wsparta wysoko na palach...

Uprzejmie rozstępuje się tłum chiński przed gościem europejskim. Z ciekawością przypatruję się generalskim i oficerskim mundurom, oraz błyszczącym orderom wchodzących dygnitarzy, inżynierów i urzędników rosyjskich...

Wstępujemy do bramy pierwszego domu. Przejście pod wspólną z domem dachówką chińską szerokie, zasłane dywanem. Po obu stronach korytarza kilkoro drzwi wiodą do komnat, w których mieszkają pewnie urzędnicy generała Dżao-miana.

Stajemy na niewielkiem podwórku. Troskliwa ręka wysypała go całkowicie żółtym, iskrzącym się piaskiem. Po środku znaczy drogę wązki dywan tybetański... Znienacka wpadają nam w oko dwa szeregi straży honorowej stoją żołnierze chińscy w czerwonych kurtkach z czarnymi lampasami, w kapeluszach słomianych, z fuzyą na ramieniu i grubym w dłoni bambusem.

Straż stoi wyciągnięta, wyprostowana, w szyku „baczności". Przechodzimy wśród jej szeregów i wchodzimy po dwu schodkach do budynku, który się pławi w żółciźnie. Po lewej stronie — ołtarz kwadratowy, zasłoniony żółtą makatą a na nim szczero-srebrny ogromny bożek i dwa wonnie dymiące ofiarniki. Wszystkie tu ściany zawieszone festonami z żółtej materyi. I tylko po przeciwległej od ołtarza stronie, niby krwi plama, odbija się — stół, czerwono otulony i przy nim wysokie czerwone krzesło. To sąd.

Jesteśmy wnet na trzeciem podwórku. Śliczne, czyściutkie, z klombami kwiatów, całe latarniami zawieszone. Tu widzimy dwie oficynki wytworne po bokach a duży dworek — pałacyk nawprost

U samego wejścia na trzeci dziedziniec wita nas w kapeluszu mandaryńskim, w formie grzyba, białym, ryżowym, z kitą ponsowego włosu końskiego, przyboczny tłómacz generała, młody pan Czo-ku, cały w jedwabiach i barwach. Ma order św. Stanisława w pętlicy.

Idziemy po żółtym dywanie, wśród bukietów kwiecia żywego, pod chwiejącymi się lampionami i blado-żółtym baldachimem, przyćmiewającym gorące blaski słońca... I zbliżamy się do dworka-pałacu, nad którego drzwiami wielki rozpościera się kamienny smok.. Tutaj, przed progiem, stoi — sam gospodarz.

Ma na sobie ubiór galowy: przepyszny jedwabny kaftan błękitny, żółtawe jedwabne spodnie, spięte u dołu złotą klamrą, jakieś napisy wyszyte czerwono, kilka wstęg i orderów. A na wierzchu lśni się przezroczysty kaftan czarny ze sztywnej gazy jedwabnej. Na kapeluszu mandaryńskim błyszczy w słońcu — wielka czerwona gałka generalska.

Z nizkim pokłonem i nadzwyczaj słodkim uśmiechem wita generał Dżao-mian swoich gości... Wyciąga do każdego obie wydelikacone dłonie, serdecznie ściska rękę podaną i cichym głosem gardłowym zaprasza w swe progi...

Jest to już staruszek. Siwy, rzadki wąsik spada mu dookoła ust. Oczy ma odrobinę kose, niezwykle rozumne i przytem dobrotliwe; warkocz cienki i niezbyt długi.

Po chwili siedzimy już w salonach „prezydenta biura cycykarskiego". Umeblowanie na pół chińskie, na pół europejskie. Gabinet generała posiada duże biurko i kryte ciemną skórą meble. W saloniku meble niebieską obite materyą. Jeden tylko pokoik jest czysto chiński — z witrażowemi szybami w oknach, z amarantową ławą do leżenia i palenia tytoniu lub opium i z rozmaitemi błyskotkami chińskiemi.

W salonach generalskich zastajemy szereg urzędników i oficerów chińskich. Wszyscy w kapeluszach, z gałkami na czubku, różnych kolorów, stosownie do rangi. Są tu generałowie: Ju-e i Zun, jest mukdeński agent dyplomatyczny De, cycykarski agent dyplomatyczny Chu-an, jest książę mongolski Bu-jan czok, bardzo brzydki, ubrany w mundur chińskiego kapitana, bo z gałką szafirową na główce kapelusza...

Pośród wyższych dygnitarzy chińskich i wśród przybyłych gości przewijają się nader rozmowni dragomani tłómacze, młodzi, bardzo przystojni, eleganccy. Poznaję się z nimi. Są tutaj panowie: Lu, Li, Czan, U i Wan... Pan Lu mówi śliczną francuzczyzną, panowie Li i U szczególnie dobrze mówią po rosyjsku. Wszyscy ubrani są w wytworne kostyumy mandaryńskie. Tylko p. Wan ma na sobie odrębną „kurmę" jedwabną, duże okulary i na kapeluszu czarne, wielkie pióro...

W salonach generalskich robi się coraz tłumniej i coraz gwarniej. Jest tu już przeszło stu gości. Ponieważ jest upał, więc oficerowie i dragomani częstują nas zimną japońską wodą mineralną. A tymczasem sam gospodarz stoi wciąż u progu swego domu i przybywających wciąż wita i wita...

Już była blizko pierwsza godzina po po-

wpływami ze składek posiada kraj zatem do rozporządzenia na złagodzenie skutków klęsk elementarnych — licząc w to i katastrofę pożaru Złoczowa — około pięciu milionów koron. Rozdział zapomogi rządowej przeprowadza się w miarę stosunków i potrzeb w formie bezpośredniej pomocy, albo w formie zarządzenia znaczniejszych robót publicznych i dostarczenia w ten sposób pracy i zarobku. Należy jednak zwrócić uwagę na to, że zasadniczo zapomoga jest przeznaczona wyłącznie dla ludności, której stosunki materyalne wykluczają możność ekonomicznej samopomocy. Trzeba to podnieść i z tego względu, że podawana w swoim czasie przez niektóre dzienniki krajowe olbrzymia suma 120 milionów koron, jako ogólna wysokość tegorocznych szkód w ziemiopłodach, poniesionych tylko przez nieurodzaj (a nie wskutek klęsk elementarnych), zestawiona nadto — wbrew najprostszym prawidłom statystyki — przez porównanie z wyjątkowo pomyślnymi wynikami urodzajów w roku 1902, obejmuje nietylko straty włościan, ale także straty wielkiej własności ziemskiej, dóbr kościelnych itd.

Nasi robotnicy w Niemczech.

Pruski statystyk dr. Fryderyk Statzke wydał na podstawie dat urzędowych, zebranych przez ministeryum i stowarzyszenia rolnicze, studyum pod tytułem „Die Preussengängerei russisch- und galizisch-polnischer Arbeiter“, w którem wykazuje, jak w Niemczech ustawicznie się zmniejsza ludność wiejska, przenosząca się do miast i osad fabrycznych, oraz w jakiej mierze zapełniają ten ubytek nasi wędrowni robotnicy. Przemysł niemiecki zaczął się nadzwyczajnie rozwijać po wojnie z Francyą. Zwycięzcy na polach bitew zapragnęli być także zwycięzcami handlowymi. Potęga państwowa, wykrzesana mieczem, nie byłaby trwała, gdyby się nie oparła o wielką moc ekonomiczną. Rząd czynił więc wszelkie możliwe ułatwienia przemysłowcom, a że były to czasy, w których rolnictwo traktowano przez ramię, więc licznym szeregiem ustaw przemysłowych starano się skierować ludność wiejską od pługa do kopalń i mechanicznych warsztatów. Rychło też osiągnięto pożądany rezultat. Podczas gdy w r. 1871-ym na każdych stu Niemców trudniło się rolnictwem sześćdziesięciu trzech a w miastach mieszkało 36-ciu, w dziesięć lat potem liczba wieśniaków zmniejszyła się do 58-miu na każdą setkę a liczba mieszczan wzrosła do 41%. Odbywał się przytem ruch ludności niemieckiej ze wschodu państwa na jego zachód a to dlatego, że przeważnie na zachodzie powstawały fabryki, gdyż tam w łonie ziemi była obfitość rud i węgla. Niemiec jest ruchliwszy od Polaka, przytem zaś trudności językowych nigdzie nie spotykał, więc chętnie opuszczał wielkopolskie strony i szedł do fabryk nad Łabą i za nią aż do Renu. Jego miejsce w Wielkopolsce zajmował Polak — miejscowy, albo zagraniczny, którego pociągały dobre warunki życia, większa niż w domu cywilizacya i wogóle uregulowane stosunki. Ta właśnie okoliczność, że robotnicy nie różnej narodowości, lecz wyłącznie polskiej wypełniali luki, jakie powstawały w wioskach na wschód od Odry, wytworzyła w rządzie pruskim obawę o to, że się spolonizuje wschód królestwa pruskiego.

Ten nowy węzeł gordyjski chciano rozciąć mieczem: wydano rozkaz wyrzucenia wszystkich Polaków, przybyłych z Królestwa i Galicyi a mniemano przytem, że niewątpliwie napłyną robotnicy innej narodowości i braku rąk nie będzie. Jednak ta rachuba okazała się zawodną. W roku 1890 na każdych stu Niemców trudniło się rolnictwem już tylko 53 a w miastach i osadach fabrycznych pracowało 46. Okazuje się z wszystkich przytoczonych dotąd cyfr, że procent ludności zajętej marynarstwem, rybactwem i komiwojażerstwem wcale się nie zwiększył w ciągu dwudziestolecia, bo jak w r. 1871, tak w 1890 wynosił on 1 prc. Wskazywało to, że w ekonomicznem życiu narodu jest jakaś jednostronność. W rządzie tworzono więc różne projekty ekonomiczne, do których Bismark nie był zdolny. Zresztą popadł on wtedy w przesadę: walczył z socyalistami środkami wyjątkowymi a z Polakami toczył formalną wojnę. Skutkiem tego był nadzwyczajny wzrost emigracyi za ocean a jako następstwo tego — podrożenie robocizny zarówno na fabrykach, jak na roli. Na zachód Niemiec poczęli przemysłowcy ściągać już nie tylko Niemców z Wielkopolski, ale także Polaków i przekonali się po pewnym czasie, że ta zamiana jest dla nich korzystna. Niebawem zaczęli ich naśladować rolnicy w zach. Niemczech a wówczas we wszystkich prowincyach państwa nastał taki brak rąk do pracy, że finansowe siły niemieckiego ziemiaństwa były podcięte. Jeżeli komisya kolonizacyjna musiała wykupić więcej dóbr niemieckich, aniżeli polskich, to jedynie dlatego, że skazano na banicyę Polaków z Królestwa i Galicyi. Bankructwo Niemców, którzy gospodarują kosztowniej od Polaków, byłoby zupełne, gdyby po nieudałej próbie sprowadzenia robotników włoskich i węgierskich, nie zdecydowano się znowu przyjmować Polaków z Galicyi i Królestwa.

Aby oni jednak na mocy ogólnych ustaw państwowych nie mogli nabyć w Niemczech prawa obywatelstwa i żeby przez osiadanie na stałe nie polszczyli wschodu pruskiego, kazano tym robotnikom co roku wracać za granicę — z początku na cztery miesiące, potem na czas coraz krótszy, aż wreszcie stanęło na tem, że muszą wyjeżdżać co roku na sześć tygodni. W tym czasie „Drang nach Westen“ szeroko się rozwinął. Między latami 1895 a 1900 co roku przenosiło się na zachód 7 prc. ludności poznańskiej, 7 i pół procent z Prus wschodnich, 4 i pół procent z zachodnich, a 3 i pół proc. z Pomorza. Miejsce tej ludności wnet zajmowali robotnicy z Galicyi i Królestwa. Lecz po pewnym czasie ci „obcy“ robotnicy zaczęli się zapuszczać dalej w głąb Niemiec, zrazu do Brandenburgii, potem i nad Łabę a teraz są wszędzie aż do Renu. Nie ma fabryki, kopalni, dużego folwarku, gdzieby ich nie było. Poszukiwani są przez właścicieli przedsiębiorstw i tak bez zastrzeżeń chwaleni przez nich, że zasłyszano o nich w Danii i Holandyi, dokąd również poczęto ich ściągać. Cóż jednak przemawia za nimi? dlaczego niemieccy rolnicy i fabrykanci usuwają swoich robotników a biorą polskich? dla czego to samo robią Duńczycy i Holendrzy?

Polscy robotnicy są mniej inteligentni od niemieckich, jednakże utrzymują pracodawcy, że „właściwa tym robotnikom ospałość prędko przechodzi w nowych warunkach życia, chętnie oni się uczą, chcą do wszystkiego się włożyć i cywilizują się szybko“. Ich zdolność do pracy jest mniejsza od zdolności robotników niemieckich o 15 do 20-tu procent, energia słabsza, samodzielność mniej rozwinięta, ale za to są znacznie tańsi.

Srednia ich cena wynosi 1 m. 40 feników dla mężczyzny, marka dla kobiety a 90 feników dla wyrostka. Największa cena — 2 marki dla mężczyzny a dla kobiety i wyrostka 1 marka 20 feników. Nadto otrzymują mieszkanie, siennik, kołdrę wełnianą, oraz ordynaryę co dzień: kartofle, fasolę albo bób, trochę słoniny i sól a na tydzień 10 funtów chleba i 1/8 funta kawy. Jedna robotnica obowiązana jest z tego materyału ugotować dwa razy na dzień gorącą strawę dla trzydziestu osób; co dzień gotuje inna robotnica i za to otrzymuje wynagrodzenie od pracodawcy takie same, jak inne robotnice. To za 12 godzin pracy. Są więc ci robotnicy znacznie od niemieckich tańsi, średnio biorąc o 50 prc. Ale nietylko dlatego są oni poszukiwani. Główną ich zaletą to, że są spokojni, nie kłócą się z pracodawcami, kontraktów dotrzymują, do roboty dodatkowej chętnie stają za dopłatą po 10 feników za godzinę, są tak oszczędni, że wywożą do 200 marek na osobę, kobiety prowadzą się dobrze a socyalizm do tych robotników żadnym sposobem nie może trafić. Właściciele niemieccy, znękani kaprysami miejscowych robotników, zarażonych socyalizmem, chętnie braliby Polaków nawet wtedy, gdyby oni jeszcze mniej, niż są byli zdolni do pracy.

Tu ciekawe spostrzeżenie zapisuje p. Statzke ze sprawozdań stowarzyszeń rolniczych. Oto robotnicy z okręgów przemysłowych w Krolestwie, a więc z okolic Łodzi, Pobianic, Sosnowic i Częstochowy są gorsi do pracy i niesforniejsi od pochodzących z czysto rolniczych powiatów w Galicyi i Królestwie.

P. Statzke kończy swe studyum uwagą, że pod względem ekonomicznym robotnicy polscy zaspakajają potrzeby niemieckie i że wszelkie narodowe uprzedzenia nie powstrzymają niemieckich właścicieli od najmowania polskich robotników. Notuje wreszcie, że niemieccy właściciele chcą się wyzwolić z zależności od agentów i albo swoich urzędników wysyłać po robotników, albo wejść w porozumienie ze stowarzyszeniami rolniczemi w Królestwie i Galicyi.

Sprawy zagraniczne.

Brak monety.

Telegram londyński donosi, że w tamtejszych wysokich sferach finansowych panowała otucha co do sprawy rosyjsko-japońskiej. Jeden z potentatów finansowych tak określił położenie: „Gwarantem pokoju jest snać z obu stron mniej więcej nadmiar braku monety. Rosya nie ma monety i nie chce wojny; Japonia może chciałaby wojny, ale ona jeszcze bardziej choruje na brak monety i możecie mi napewno zawierzyć, że na zachcianki wojenne nie dostanie pieniędzy. Chcąc czy nie chcą, muszą obie strony się porozumieć, wszelako w kołach finansowych niewiadomo nic pewnego“.

Ten potentat bankierski potwierdził autentycznie i w pewnik zamienił domysły, które w ostatnich czasach powstawały i na które zwracaliśmy uwagę. Wobec pokojowej zmiany w zatargu japońsko-rosyjskim ruszają się też inne mocarstwa a przed innemi Stany Zjednoczone. Według telegramu waszyngtońskiego z dnia wczorajszego wystosowały one do Rosyi notę w formie memoryału, w którym stanowisko swoje wobec sprawy mandżurskiej wyjaśniają. Nota powiada, że Ameryka zamierza popierać rząd japoński co do jego żądań względem otwarcia portów mandżurskich dla handlu całego świata, nie myśli jednak przedstawiać swego stanowiska co do polityki Rosyi w innych punktach.

Według telegramu japońskiego poseł francuski w Pekinie zawiadomił rząd chiński, iż gotów jest pośredniczyć między Rosyą a Chinami, jeżeli się Chiny zgodzą na niektóre postawione przez p. Lessara (posła rosyjskiego) żądania rosyjskie, pewnem jest atoli, że rząd chiński nie przyjmuje tej oferty posła francuskiego. Ten sam telegram donosi dalej, że poseł chiński w Petersburgu wręczył carowi pismo, protestujące przeciw zatrzymaniu Mandżuryi przez Rosyę.

Poseł japoński w Londynie oświadczył redaktorowi *St James Gazette*, że do wieczora onegdajszego nie otrzymał potwierdzenia wiadomości nowojorskiej (Biura „Associated Press) o odpowiedzi rosyjskiej co do Mandżuryi i Korei, któraby pokój zupewniała. Rokowania toczą się między Tokio a Petersburgiem; zaczem też nie umie powiedzieć, czy doszło do porozumienia i do których one szczegółów się odnosi. Wszelako nie zaszło dotychczas nic, coby możliwość załatwienia pokojowego wykluczało. Zdaniem mojem, różnice mogą być zagodzone i pokój honorowy zapewnionym. Narody nie puszczają się tak lekko na wojnę.“

Japońska prasa półurzędowa wyraża się z wielką otuchą o widokach pokoju. Uważa ona za nieprawdopodobne, iżby Japonia w rokowaniach żądała protektoratu nad Koreę; domaga się ona tylko utrzymania dawnej umowy (z r. 1898), wedle którejby Rosya w Korei tych samych swobód handlowych i tego samego wpływu do Japonia używała.

Nadzwyczaj ciekawe wiadomości o postępach Japończyków w Chinach podaje *Revue Indo-Chinoise*. Japończycy pragną wyzwolić Chiny z opiekuństwa europejskiego, w czem wielce im dopomaga powinowactwo rasowe, znajomość duszy chińskiej i narzeczy chińskich. Z każdym rokiem wzmaga się napływ Japończyków do Chin, zwłaszcza od roku 1900 w portach otwartych. Zeszłego roku było ich w Pekinie 500 a wicekról peczelski nawet ożenił się z Japonką.

Wszyscy wicekrólowie chińscy mają japońskich ajentów handlowych, Japończycy też przy pomocy rządu założyli bank chińsko-japoński z kapitałem 50 milionów franków. Reorganizacyę poczty i policyi, tudzież wypracowanie nowego kodeksu poruczono Japończykom. Komisanci i przemysłowcy japońscy zalewają Chiny. Około tysiąc młodych Chińczyków studyuje na wszechnicy japońskiej w Tokio i w innych wyższych szkołach japeńskich a studenci japońscy podróżują po Chinach.

Oficerowie japońscy pracują nad reorganizacyą wojska chińskiego. W Pekinie buduje się szpital, w którym medycy japońscy leczyć będą.

Japończycy wtargnęli zatem do Chin, to fakt niezaprzeczony i książę Tsai-Czeng wybornie określił stosunek obu narodów, gdy na bankiecie w Tokio zeszłego roku pijąc na przyjaźń obu państw wschodnio-azyatyckich rzekł: „Więzy, łączące oba państwa, więzy rasy, literatury i interesów, jeszcze bardziej zacieśnią się w przyszłości. Oba narody kroczą ręka w rękę naprzód torem odrodzenia Azyi“.

Podobnie i to z ogromnem powodzeniem działają Japończycy w Syamie ku wielkiemu zmartwieniu Francuzów i Anglików.

Obrazki z „Hajdamaków“.

III.

W artykule: „Jak buczackich Rusinów obu obrządków wozili do Krakowa?“ piszą *Hajdamaki*:

— „Na jaką marę ciebie tam wozili? — pytam się swego sąsiada. A on mnie po lacku ówierka:

— Ej, co ty wisz! Tam był zastempnik świętego papirża!

— Nu, a widziałeś ty jego? - pytam.

— Nie, czemuś nie pokazał się.

— Idź, idź ty durniu, mówię ja jemu, papież nawet nic nie wie, że was łacińscy księża, jak wołów, osobnym pociągiem na pokaz wozili. Nie wiem, kto między was puścił tę pogłoskę, ale to wiem, że brechał, jak sobaka, czy to Gromnicki, czy który inny, skoro wam takie rzeczy plótł.

— Nu, dobrze — rzecze mój sąsiad — ale zaprowadzili nas na Kalwaryę, gdzie sam Jezus się męczył.

— Oto was tumanili, mówię ja do niego — toż zapytaj się swego bratanka, który do gimnazyum chodzi, czy Chrystus był kiedy w naszym kraju; taż Kalwarya w Palestynie, w Azyi, pod Turkiem. Chyba może wozili was aż do Turcyi i mówili, że i tam wasza „ojczyzna“, jak mówią na Ruś?

A on mówi:

— Żebyś wiedział, że Chrystus był Lachem.

Nu, teraz zobaczyłem, że człowieka tak otumanili, iż nie ma z nim co mówić; rzekłem więc tylko:

— Nawet małe dziecko wie, że Chrystus był żydem — i na odchodnem daję mu książkę: „Stosunki obrzędowe we wschodniej Galicyi“ (kosztuje 30 hl.). Wziął, choć niechętnie i poszedł, rzekłszy: „Pochwalony!“

W podobnym dyalogu opisuje autor następnie, że po trzech dniach ów sąsiad przyszedł do niego i przyniósł krakuskę pod pachą i począł mówić: „po naszemu, jak Bóg przykazał“. Zdziwiłem się i myślę sobie: ou, a to co? Rozwija on to czerwone, ta daje mnie. Patrzę się a to czapka a na niej cztery rogi. Oglądnąłem i pytam:

— A to co za licho? Przygotowujesz się iść do miasta na hamana? Ta jeszcze czas!

— Oj, dalibóg, prawdę mówisz — odpowiedział - teraz już widzę, że prawdę.

I rozpowiedział mi wszystko, jak ich tam namawiali, żeby porzucili ojczystą mowę, jak ich gościli, jak koło nich „masneńko“ chodzili a wciąż mówili: „taże wy nasz, nie obcy, alc rodzina“.

Następnie pokupowali dla nich rogate czapki i jakieś dziwnie wyglądające opończe. Mój sąsiad wstydził się jednak przyjechać jak haman, ta schował to tak, że nawet żona nie wiedziała. Teraz — mówi — opończę przerobię, bo materya dobra a w tej rogatej „konfederatce“ będzie spał piesek, tylko rogi sianem powypycham.

Najwięcej jednak strachu najadły się nasze mieszczanki. Usłyszały gdzieś, czy co, że socyaliści wysadzą pociąg w powietrze, skoro nadjadą z Krakowa. Co tam było płaczu na Królówce! A co ks. Gromnickiemu nażyczyły, to i dziesiąta część wystarczyłaby dla wszystkich wampirów. Ale co jeszcze. Poprzywozili jakieś słone krzyżyki (z kopalni soli w Wieliczce), taj dali lizać dzieciom, bo to, mówią, święte. Gdy jego córeczka przyznała się, że lizała u ciotki „słoną bozię“, to dał jej dwa placki, ażeby nie wierzyła na drugi raz tym, którzy jakieś zabobony poprzywozili. Spokoju od nich człowiek nie ma, gdzie się tylko zeszedł z nimi, słyszał wciąż: „E, nam hrabiny w atłasach i jedwabiach miski do stołu podawały“. (Aha! Akuratnie jak wówczas, gdy lasy i pastwiska nasze zabierali, to tak koło pełnomocników chodziły hrabiny, myślę sobie, a teraz ich dzieci na sznurkach po miedzach krowy wodzą a za zgniłe gałęzie jak za cukier płacą. Ot i teraz na jakieś wielkie oszustwo się zanosi, skoro tak Lasznia przypada do ruskiego narodu).

Kronika.

Lwów, dnia 11. grudnia 1903.

Kalendarzyk.

W sobotę 12. grudnia Aleksandra Żoł. — Gr. kat. Paramona. — Kal. słow. Wolidar.
Wschód słońca 7·48, zachód 3·59

W niedzielę 13. grudnia Łucyi i Ot. — Gr. kat. Andreja Ap. — Kal. słow. Władysława.
Wschód słońca 7.49, zachód 3·59.

W poniedziałek 14. grudnia Nikazego. — Gr. kat. Nauma. — Kal. słow. Sławiflora.
Wschód słońca 7·50, zachód 3·59.

— **Odznaczenie**. Prezydent wyższego sądu kraj. w Krakowie, p. Maciej Czyszczan, otrzymał przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę po 47-letniej służbie w stan spoczynku, szlachectwo.

Kronika lwowska.

= **Rada m. Lwowa**. Na wczorajszem posiedzeniu interpelował najpierw p. Hudec w sprawie przeciągającego się w nieskończoność uregulowania sytuacyi stróżów. Prezydent odpowiedział, że rewizya mieszkań stróżów już rozpoczęta a projekt regulaminu wkrótce odejdzie do dyrekcyi policyi. Interpelowali jeszcze p. Hudec w sprawie nauczycielek młodszych, p. Jaworski w sprawie słynnej ankiety drożyźnianej, która nic nie zrobiła i nic nie robi a tymczasem drożyzna rośnie, p. Ihnatowicz w sprawie miejskiego składu opału, o którym także nic nie słychać.

Z porządku dziennego wybrano komisyę konkursową do rozpatrzenia nadesłanych projektów na studnię na placu Maryackim, poczem rozpoczęto dyskusyę nad zatwierdzeniem układu z dyrekcyą skarbu o odstąpienie budynku zasłaniającego muzeum miejskie — o czem wczoraj referowaliśmy — lecz do głosowania nie przyszło, gdyż już o 9 zabrakło kompletu.

= **Poświęcenie** nowego lokalu sodalicyj Maryańskich odbyło się wczoraj wieczorem. Lokal ten mieści się w gmachu Banku dla handlu i przemysłu; oprócz dwóch mniejszych pokoi jest bardzo ładna sala, mogąca pomieścić do 300 osób. Poświęcenia nowej wspólnej siedziby dokonał ks. arcybiskup Bilczewski, poczem w dłuższej a pełnej ojcowskiej miłości przemowie życzył powodzenia sodalicyom na nowej siedzibie; zwracając się do każdej sodalicyi wspomniał o konieczności kształcenia wszystkich dzieci katolickich w szkołach katolickich. W gorących słowach polecił on starszym panom nowo zawiązaną ligę antipojedynkową. Nie zapomniał też i o młodzieży, do której zwrócił się z gorącą podzięką za postanowienie pracy wśród robotników. Życzeniem ducha wiary, wytrwałości i poświęceniem zakończył ks arcybiskup swą mowę, poczem udzielił zebranym błogosławieństwa.

= (*U*) **Ze sfer akademickich**. Dwie ostatnie noce dnia 9. i 10. bm. zajęło walne zgromadzenie członków Bratniej pomocy słuchaczów politechniki. Zgromadzenie zwołał ustępujący wydział tylko zmuszony uchwałą ostatniego walnego zgromadzenia, odbytego przed dwoma tygodniami, gdzie uchwalono wydziałowi naganę. Aby przed podobnym wynikiem obrad się zabezpieczyć, urządzili panujący od lat paru na technice socyaliści formalną obławę na członków i wpisali w ostatniej chwili ogromną ilość syonistów i Rusinów. Tak zwana bowiem postępowa młodzież, a właściwie klika, czyli, jak ją zwą na technice, „familia“, której rządy wywołały wśród młodzieży rozgoryczenie i niechęć przeciw temu przeforsowanemu wydziałowi, postawiła sprawę w ten sposób, że nie chodzi tu o to, że ostatni wydział, zajmujący się polityką, doprowadził towarzystwo do upadku, ale o to, kto opanuje Bratnią Pomoc: narodowa demokracya, czy socyaliści. Tymczasem ostatnie zajścia okazały, że ta opozycya, do której obok nar. demokratów należy także część socyalistów, stanęła w obronie dobra towarzystwa i postawiła cały szereg zarzutów ciężkich, na które wydział odpowiedział tylko... obelgami.

I oto, gdy wydział pierwszego wieczora ujrzał się w sztucznej większości dzięki syonistom i rusinom, postanowił steroryzować i zgnieść tę opozycyę. A więc ciągłe przywoływanie do porządku, udzielanie nagany, odbieranie głosu itd. Tak mało koleżeńskie i tendencyjne prowadzenie obrad wywołało takie rozgoryczenie wśród opozycyi, która przyszła z rzeczową krytyką a otrzymała w zamian obelgi, że odpłaciła pięknem za nadobne i rozpoczęła obstrukcyę. Obrady, które przeciągnęły się pierwszego wieczora do drugiej w nocy bez żadnego rezultatu, spowodowały tylko większe rozgoryczenie.

Następnego wieczora traktowano sprawę reprezentacyi zewnętrznej. Rzecznicy opozycyi techn. Haluch, Wirstlein i Sliwiński dowiedli, że wydział wywołał rozłam wśród młodzieży, że praca jego była tylko destrukcyjną i w najwyższym stopniu nietolerancyjną.

Na zarzuty te wydział wcale nie odpowiadał, natomiast rozwinęła się wzajemna bardzo przykra polemika, aż techn. Wirstlein w imieniu opozycyi złożył następujące oświadczenie: „Zastrzegamy się jak najenergiczniej przeciw insynuowaniu opozycyi w stosunku do obecnego wydziału oszczerczego sposobu agitacyi, polegającego na rzekomem rozszerzaniu wieści o nadużyciach finansowych w towarzystwie. Piętnujemy takie postawienie sprawy bez natychmiastowego przytoczenia dowodów na to, jako nieetyczne“.

O godzinie 4. przystąpiono do głosowania. Wniosek techn. Halucha o nieudzielenie absolutoryum przeszedł 248 głosami przeciw 221. Przewodniczący techn. Hartleb odroczył obrady, mimo uchwały waln. zgromadzenia, na sobotę wśród okrzyków oburzenia ze strony opozycyi i... uciekł. Socyaliści zaś opuścili gmach z rosyjską (!) pieśnią rewolucyjną „Dubinuszką“ na ustach.

= **Beseda czeska** urządziła onegdaj w salonach Strzelnicy miejskiej wieczór św. Mikołaja. Przed tradycyjnem rozdaniem podarunków członkowie Besedy odegrali z werwą i humorem trzyaktówkę K. Zelińskiego „Teta z Ruska“. Zabawiano się ochoczo przy dźwiękach muzyki wojskowej. Nastąpiły tany, które przeciągnęły się do rano. Łącząc *dulci utile* zebrali uczestnicy zabawy składkę na „Macierz szkolną“ (czeską), oraz 18·30 kor. na budowę polskiej szkoły w Jeziorku.

= **Dorożkarze lwowscy** zagrozili strajkiem, jeżeli policya nie zgodzi się na pewne zmiany w nowym regulaminie dorożkarskim.

= **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W sobotę, dnia 12. bm. Insp. szkół śr. dr. L. German: Byron i byronizm. Zakład chemiczny uniw. Długosza 6. Początek o godz. 5. — Wykład prof. dr. J. Siemiradzkiego nie odbędzie się.

= (g) **Lód** z fabryki lodu w rzeźni miejskiej potanieje, ponieważ zamiast używanej dotąd przy fabrykacyi soli denaturowanej wprowadzone zostaje chloracalium, którego mała ilość wystarczy do wytworzenia lodu i przez to obniży wydatki..

= **Nadzwyczajne pociągi**. Ze względu na większy ruch osobowy z powodu zbliżających się świąt Bożego Narodzenia i w celu umożliwienia dogodniejszej jazdy podróżnym, kursować będą dnia 22. i 23. bm. między Lwowem i Krakowem nadzwyczajne pociągi osobowe i tak: Dnia 22. i 23. bm. pociąg pospieszny Nr. 8, odchodzący ze Lwowa o godzinie 2. minut 25 popołudniu a przychodzący do Krakowa o godzinie 9. minut 25 wieczór, dnia 22. bm. pociąg osobowy Nr. 11/II, odchodzący z Krakowa o godzinie 11 minut 5 w nocy a przychodzący do Lwowa dnia 23. bm. o godzinie 9 minut 10 przed południem. Pociąg pośpieszny Nr. 8 zatrzyma się w stacyach: Gródku, Sądowej Wiszni, Mościskach, Przemyślu, Jarosławiu, Przeworsku, Łańcucie, Rzeszowie, Sędziszowie, Ropczycach, Dembicy, Tarnowie, Słotwinie, Bochnii i Podgórzu-Płaszowie, pociąg zaś osobowy Nr. 11/II we wszystkich stacyach z wyjątkiem Woli rzędzińskiej i Rudatyczach. Pociąg pospieszny Nr. 8 łączy się w Krakowie z pociągiem pośpiesznym kolei północnej Nr. 4 do Wiednia. Czasy przyjazdu i odjazdu powyższych pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego.

Kronika krajowa.

† **Gustaw Romer**. Niespodziany zgon dyrektora krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń śp. Gustawa Romera w Krakowie, wywołał powszechny żal i smutek. Nagły paraliż serca przeciął to życie czynów i wydatnej pracy. Urodził się śp. Gustaw Romer w roku 1845. Gorliwą nauką, popartą znakomitemi zdolnościami, zdobył sobie stopień doktora praw, a odbywszy dalsze studya w Heidelbergu, habilitował się w roku 1873 w uniwersytecie Jagiellońskim, jako docent prawa rzymskiego. W kilka lat później, młody uczony porzucił katedrę i osiadł na roli, w małej wiosce obok Nowego Sącza, skąd w życiu powiatu żywy brał udział. Ofiarowanego mu kilkakrotnie przez współobywateli mandatu do parlamentu, śp. Romer nie przyjął; natomiast przyjął z czasem godność prezesa rady powiatowej a potem posła na sejm krajowy, gdzie był zastępcą członka wydziału krajowego. Imię śp. Gustawa Romera jest ściśle związane z historyą krakowskiego Tow. ubezpieczeń w ciągu ostatnich lat 30.

W roku 1873 obrało go zgromadzenie zastępcą pierwszego dyrektora, w roku zaś 1897 został po ustąpieniu Henryka Kieszkowskiego, dyrektorem referentem. Położone w Gustawie Romerze zaufanie nie zawiodło. Poświęcił on się w zupełności instytucyi i pracy nad zapewnieniem jej nowego okresu rozwoju wspólnie z radą nadzorczą i obywatelstwem. Praca ta, w której dyrektor Romer brał tak znaczny i gorący udział, przyniosła piękne owoce. Dokonano potrzebnej reorganizacyi Towarzystwa, wzmocniono kontrolę, ulepszono całą olbrzymią maszynę administracyjną i przesunięto ją na nowoczesne tory. Pogrzeb zasłużonego obywatela odbędzie się w Krakowie w sobotę o godz. 3. popołudnin z gmachu Towarzystwa.

W Kałuszu odbędzie się w niedzielę 13. bm. staraniem tow. Sokół przedstawienie amatorskie. Odegrane będą komedye: „Zaślubiny z przeszkodami“ i „Farbiarze“.

Kronika powszechna.

§ **Wiec polski w Wiedniu** w sprawie akcyi nad sposobami podniesienia przemysłu krajowego odbędzie się w niedzielę 13. bm. o pół do 2. w południe w sali hotelu Savoy (VI. Mariahilferstrasse 81.).

§ **Nagrody Nobla**. Nagrodę pokojową przyznano członkowi izby gmin angielskiej, Randel Cremerowi, a nagrodę medycyny Finsenowi z Kopenhagi.

Profesor Finsen, który otrzymał nagrodę Nobla z działu medycyny, ofiarował 50.000 koron na instytut medyczny swego imienia. Dwaj dyrektorowie tego instytutu złożyli takie same kwoty.

§ **Spalenie zwłok Spencera**. Z Londynu donoszą, że zwłoki Herberta Spencera stósownie do jego życzenia, wyrażonego przed śmiercią, zostaną spalone.

„Majolika lwowska“ — tak się nazywa glina, z okolic Lwowa wydobywana, z której fabryka p. Kazimierza Lewickiego wytwarza sposobem fladrowanym najrozmaitsze, piękne wyroby o motywach wyłącznie rodzimych. Zakładem kiernje dyrektor Krzesz a motywów dostarcza prof. Kováts. Wyroby majolikowe nie są u nas nowością; wytwarza je szkoła garncarska w Toustem. Atoli w fabryce p. Lewickiego dekoracya została ulepszoną i przystosowaną do wymogów tegoczesnych.

Firma wspomniana utrzymuje też fabrykę artystycznych malowideł na porcelanie, przyczem stosuje głównie modne obecnie motywy zakopiańskie. Na wystawie porcelany p. Lewickiego można oglądać prześliczne, oryginalne serwisy stołowe, oraz inne, służące do herbaty i kawy — wszystko o swojskich motywach tatrzańskich.

Serwisy zakopiańskie zwróciły na się powszechną uwagę i cieszą się wielkim popytem w Galicyi oraz Królestwie. P. Lewicki ma w Warszawie swoje zastępstwo.

W dziale majolik i porcelany stosowane są przeróżne typy swojskie, do których wzorów dostarcza prof. Kováts i inni.

Wspomnieć też należy osobno o zastępstwie fabryki majolik p. K. Lewickiego w Dębnikach. Ten zakład poczynił w ostatnich czasach znaczne postępy. Fabryka wytwarza wyroby użytkowe na wzór zagranicznych. Wyroby te są tak starannie wykonane a przytem trwałe, że śmiało mogą konkurować z zagranicznemi, tem bardziej, że ceny fabrykatów dębnickich są tańsze od obcych.

Właściciele firmy (mający skład i wielkie magazyny sklepowe przy pl. Maryackim l. 10) odbyli niedawno podróże zagraniczne po Francyi i Anglii, zkąd sprowadzili ostatnie nowości galanteryjne i luksusowe, nadające się szczególniej w obecnym okresie świątecznym na upominki na gwiazdkę i noworoczne.

Uczciwa praca zwycięża! W ostatnich dziesiątkach lat namnożyło się u nas bez liku t. zw. „mleczarń“. — Lokale te w znacznej części są tylko garkuchniami i nieliczne jedynie trzymają się handlu nabiałem i pieczywem. Do takich należy od lat kilku mleczarnia p. Antoniego Zarzyckiego (ulica Kopernika 11). Że — jak wspomnieliśmy w nagłówku — uczciwa praca zwycięża, dowodem tego, że oprócz bardzo licznych zamówień lokalnych, widzieliśmy listy z zamówieniami na pieczywo świąteczne z zagranic kraju, z Kongresówki, z Podola i z Bukowiny. — Może to drobny dorobek dla przemysłu krajowego, lecz pamiętajmy, że „ziarnko do ziarnka“ i dlatego szczerze życzymy p. Zarzyckiemu, by idąc dalej tą drogą, doszedł do najlepszych rezultatów — tak dla siebie jak i dla kraju.

Komisya lekcyjna „Tow. Bratniej Pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej“ poleca uzdolnionych i fachowych nauczycieli domowych dla prywatnych i publicznych uczniów szkół gimnazyalnych i realnych z językiem wykładowym polskim, ruskim i niemieckim, we Lwowie i na prowincyi. Nauczyciele, poleceni z komisyi lekcyjnej przygotowują także do matury szkół średnich i do wszelkich egzaminów prywatnych i publicznych.

Łaskawe zgłoszenia, ustne i pisemne przyjmuje „Komisya lekcyjna“ codziennie od godz. 12—1, uniwersytet, sala VIII. Lwów, lub w Tow. „Bratniej Pomocy słuch. wszechnicy lwowskiej“ Pasaż Mikolasza sch. I., II. piętro w czasie od godz. 12—3. popołudniu.

Zmarli.

Leopold Szymonowicz, radca wyższego sądu krajowego, umarł we Lwowie, przeżywszy lat 78. Pogrzeb w sobotę o 3. popołudniu z domu żałoby ul. Pańska 11.

łudniu, gdy nagle z poza pokojów gościnnych, rozległ się francuski marsz wojskowy. Generał Dżao-mian posuwiście zbliżył się do naczelnika zaamurskiego oddziału straży pogranicznej, generała Czyczagowa i do głównego twórcy kolei wschodnio-chińskiej, inżyniera Jugowicza, jako do najwybitniejszych gości... Oficerowie chińscy, urzędnicy i dragoman, powtarzali dookoła zaproszenie do stołu...

Ruszyliśmy przez tylne pokoje. U wyjścia na czwarte podwórko — stanął generał Dżao-mian. Pochylony, z miłym uśmiechem, przepuszczał przed sobą gości i zapraszał ich szerokim ruchem ręki. Dopiero, gdy ostatni gość przekroczył próg domu, poszedł za nim i generał Dżao-mian.

Na czwartem, obszernem podwórku znaleźliśmy się pod olbrzymią werandą. Stół w podkowę ustawiony, uginał się od mnóstwa butelek, zakąsek i owoców. Pod takt rosyjskiej orkiestry straży pogranicznej rozlokowywaliśmy się, gdzie komu było dogodniej i przyjemniej. Tylko na honorowych miejscach leżały bileciki z nazwiskami. Pośrodku tedy zasiadł sędziwy gospodarz a po prawej jego ręce — przybyli dygnitarze.

Zaczynamy od wódki amerykańskiej, bardzo gorzkiej i mocnej. Na zakąskę mamy przed sobą na talerzykach przeróżne specyały chińskie. A więc przewyborne stare jaja kacze (tylko stare, zczerniałe, specyalnie jakoś peklowane jaja są chińskim specyałem), mamy wyśmienitą kapustę morską, delikatne, wędzone chrząstki i podróbki... Zastawę dano nam europejską — talerze, widelce i noże. A przed każdem nakryciem leży wachlarzyk pamiątkowy z wypisaną na nim po chińsku i rosyjsku datą — i z wydrukowem *menu*...

(Dok nast.)

OFIARY.

Czytelnia Polska akademików górniczych z Przybram na Szkołę ludową złożyła 5 kor.

Ze stowarzyszeń.

Walne Zgromadzenie członków „Kapeli narodowej" odbędzie się w sobotę 12. b. m. o 6. wieczorem (ul. Ormiańska l. 29.)

W lwowskiem kasynie miejskiem we wtorek 15. bm. wieczór śmiechu.

Z całego świata.

Londyn 11. grudnia. W zamku Sandringham wybuchł onegdaj pożar w sypialnym pokoju damy pałacowej, położonym tuż nad sypialnią królowej. Dama pałacowa, zbudzona dymem, zbiegła szybko do pokoju królowej, która natychmiast opuściła swój pokój. Wkrótce potem zawalił się sufit w sypialni królowej. Pożar ugaszono. Przyczyną pożaru było rozżarzenie się drutu elektrycznego, od którego zajęła się belka w suficie.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 10. grudnia 1903 o godzinie 7 rano Czerniowce +2·6 Tarnopol —·—, Lwów +0·1, Skole +—·—, Przemyśl —·—, Jarosław +0·3. Tarnów — 0·1 Nowy Zagórz +—·—, Kraków +0·7, Praga —0·7, Wiedeń +0·8, Semmering +0·6, Budapeszt +1·4, Ischl —·—, Riva —·—, Tryest +7·5; Celsyusza.

MAŁY FEJLETON.

Dawniej a dziś.

Jeżeli porównam swoje lata dziecięce — mówi kronikarz *Medycyny*, dr. Z Srebrny, w ostatnim numerze tego czasopisma — z tem, co się teraz robi w sprawie wychowania dzieci, to zdaje mi się, że myśmy mieli może za mało opieki rodzicielskiej a nasze dzieci, kto wie, czy nie mają jej za dużo. Myśmy byli bardziej pozostawieni sami sobie, korzystaliśmy z większej swobody w zadowalaniu swoich bynajmniej nie zdrożnych upodobań, przepędzaliśmy dużą część dnia pod gołem niebem na grach i zabawach z rówieśnikami. Dziś chronimy młode latorośle od wszystkich wpływów zewnętrznych, podpieramy je zbyt silnie własnem ciałem, usuwamy troskliwie napotykane na drodze przeszkody, jednem słowem zbytnio tym małym ludziom życie ułatwiamy. Stąd w przyszłości niezaradność, brak samodzielności, uginanie się pod ciężarem życia i porażka w walce z jego przeciwnościami. Stąd ta niesłychana obfitość samobójstw i zamachów samobójczych z powodu niezłożenia egzaminu, rzekomej obrazy ze strony nauczyciela lub kolegi itd. Ten brak hartu życiowego słuszniej przypisać należy nadmiernemu przeczulaniu dzieci, niż wpływowi... Przybyszewskiego, jak to mniema autor cytowanej korespondencyi. Dzieci nasze dojrzewają umysłowo zbyt szybko, w okresie szkolnym wyczerpują się nerwowo, na ćwiczenia fizyczne i pielęgnowanie ciała brak im czasu a to prowadzić musi do zwyrodnienia rasy. Rozwijać umysł od jak najwcześniejszych lat z uszczerbkiem dla ciała — stało się hasłem wychowania teraźniejszego.

Ta droga błędna, droga prowadząca do wyników jak najsmutniejszych, niestety licznych ma zwolenników wśród inteligentnych klas naszego społeczeństwa, które chowają dzieci w atmosferze cieplarnianej. Głos dr. Srebrnego w tej sprawie nie jest też nowym, jest on tylko jaśniej sformułowanym i więcej alarmującym.

Życie nie jest szatą z jedwabiu, ale bardzo często bywa twardą włosiennicą, którą nosić jest ciężko i boleśnie a którą nosić trzeba. Otóż o tem zapominają (bo trudno przypuszczać, aby nie wiedzieli) rodzice przeczuleni, nerwowi i rozwiązujący zagadnienia pedagogiczne przy pomocy doktryn humanitarnych, bardzo szczytnych, ale stojących niemal w zupełnym rozdźwięku z życiem rzeczywistem. Dzieci swoje chowają oni tak, jakby nad światem od dawna już powiewała biała chorągiew pokoju, jakby człowiek przestał być człowiekowi „wilkiem" a gromady ludzkie były jak jagnięta, które nie wiedzą nic o tem, że żyć, to znaczy walczyć, borykać się i zwyciężać. Niestety, do takich czasów jest daleko i przyszłość, jak dotąd, tak i nadal przez długie jeszcze lata należeć będzie do silnych, zdrowych, śmiałych i przedsiębiorczych. Słabych i wątłych społeczeństwo zawsze strąca ze swojej skały Tarpejskiej.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Opera** („Aida"). Scena, mogąca wystawić operę w ten sposób, jak scena lwowska, może rzeczywiście być z tego dumną. Przyznać trzeba, iż czasem ta lub owa partya (zwłaszcza partya Aidy) miała lepszego artystę-śpiewaka, lecz nigdy cały ówczesny zespół nie może iść w porównanie z obecnym. Począwszy od solistów a skończywszy na chórze i orkiestrze, wszystko było wyborne. Jędrny, mile brzmiący, nigdy nie zawodzący głos tenorowy p. Leliwy (Radames) wywołał powszechne uznanie. Duet nad Nilem z pną Kurtzówną, obdarzoną pięknym głosem lirycznym (zwłaszcza w górnym rejestrze), wypadł doskonale. Na tej samej wysokości artystycznej stał Amonasro pna Konrada Zawiłowskiego a dramatycznie przewyższył on nawet wszystkich innych. Doskonałą jak zawsze była pni Kasprowiczowa (Amneris) a może najdoskonalszą! Również na uznanie zasługują pp. Mosoczy, Paszkowski i Tarnawski.

Chóry, mające w tej operze niełatwe zadanie, brzmiały pięknie i czysto a wzorową jak zwykle była orkiestra pod sumienną dyrekcyą p. F. Brunetto. W ogóle nasza orkiestra operowa, główna podstawa modernistycznych oper, stanęła w obecnym sezonie dzięki energicznej pracy p. Brunetto na wyżynie artystycznej, jak nigdy przedtem.

Kogo nie zajmie wspaniała muzyka „Aidy", tego muszą zachwycić olśniewające wprost dekoracye i oryginalne kostyumy. W ogóle przyznać trzeba, iż dyrektor p. Chodakowski dołożył wszelkich starań możliwych, aby zadowolnić nawet najwybredniejszych słuchaczy. (*gr.*)

* **Zofię Czaplińską**, która wystąpiła wczoraj w teatrze ludowym, powitano nadzwyczaj ciepło. Zasypano ją bukietami i bukiecikami, a oklaskom nie było końca. Wzruszona artystka kilkakrotnie dziękowała ze sceny za te dowody sympatyi. Na pierwszy występ wybrano sztukę Z. Przybylskiego pt. „Dwór w Władkowicach". Panna Czaplińska w roli Julji okazała, że jest w całej pełni rozwoju swego talentu. Jej głos, dykcya i sposób traktowania roli, tchną szczerością i taką niekłamaną prawdą, że słuchając jej, zapomina się o scenie.

* **Hygiena kobiety.**. Wśród wydawnictw treści popularno-hygienicznej zwraca na siebie uwagę książka dra Wł. Hoynackiego pt. „Hygiena kobiety" Autor specyalista-gynekolog nie miał zamiaru uczynić ze swej pracy jakiegoś „Poradnika domowego", lecz podjął on zadanie spopularyzować pośród szerszego ogółu naukowe podstawy i zasady hygieny, odnoszące się do zachowania zdrowia i życia kobiety. Nie ulega wątpliwości, że błędnem byłoby twierdzenie, jakoby miała istnieć jakaś odrębna, specyalna gałąź nauki, zwanej hygieną kobiecą; procesy życiowe organizmu kobiety odbywają się według praw przyrody, obowiązujących wszystkie żyjące organizmy na ziemi, jednak faktem jest, że życie kobiety zarówno ze względu na odrębność płci, jako też i z powodu położenia jej społeczno-towarzyskiego w wielu szczegółach wyróżnia się swoistemi cechami. Autor więc pominął te działy hygieny, które poświęcone są ogólnym warunkom utrzymania i zachowania zdrowia, a traktuje tylko te, które specyalnie odnoszą się do kobiety, a więc: wychowanie dziewcząt, ubiór kobiecy i połączona z nim kwestyę upiększania ciała, wiek dojrzewania, małżeństwo, macierzyństwo i. p. Poznanie podstaw hygienicznego przebiegu wszystkich tych spraw organizmu kobiecego jest niezbędnym warunkiem zdrowia jednostek i społeczeństwa. Teoretycznie wszystkim wiadomo i każdy przy sposobności powtarza zdanie, że najważniejszem zadaniem medycyny jest nie leczenie chorób już powstałych, a zapobieganie pojawieniu się ich i możliwość ochrony przed niemi osobników zdrowych. W praktycznem jednak życiu zasada ta, niestety, bardzo rzadko znajduje zastosowanie. Składa się na to bardzo wiele przyczyn; w jednych wypadkach stają na przeszkodzie złe warunki ekonomiczne jednostki, brak dobrobytu; w innych — stanowisko społeczne, rodzaj zajęcia, a powszechnie prawie panuje niewiedza; nieznajomość i zaniedbywanie praw hygieny spotyka się prawie na każdym kroku. Wiedza lekarska, a więc i hygiena (zupełnie niesłusznie zaliczona do rzędu nauk lekarskich) dotychczas pozostaje w posiadaniu tylko szczupłej garstki jednostek poświęconych — lekarzy; pośród zaś szerokich warstw panują po większej części tylko błędne i bałamutne poglądy, zwane przez lekarzy przesądami w medycynie. A przecież zapobieganie chorobom i unikanie ich będzie niemożliwe, jeśli ci, którzy się mają strzedz i unikać chorób, tj. jednostki z pośród ogółu, nie będą wiedzieli, czego się strzedz, czego unikać należy i jak żyć potrzeba. Powyższe uwagi nabierają doniosłego znaczenia, jeżeli chodzi o zdrowie kobiety nietylko jako jednostki społeczeństwa, lecz jeszcze jako matki i wychowawczyni młodego pokolenia. Niewiedza i jej smutne następstwa stają się wtedy nietylko ciężkim grzechem osobistym, ale także przestępstwem społecznem przeciwko osiągnięciu pomyślnego stanu zdrowia powszechnego. Książka dra Hoynackiego zasługuje na pilne przestudyowanie. Wykład jasny i przystępny, objaśniony odpowiednimi rysunkami, utrzymany jest w stylu poważnym, naukowym.

* **Polskie muzeum szkolne**, pierwsze i jedyne na ziemiach polskich, powstać ma dzięki inicyatywie „Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych". W sprawie powyższej Towarzystwo wydało „Odezwę", w której zaznacza przedewszystkiem, że krok wspomniany jest wykonaniem uchwały walnego zgromadzenia Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych z dnia 31. maja br. i uchwały zjazdu delegatów Towarzystwa pedagogicznego z dnia 2. listopada b. r. Muzeum szkolne będzie miało na celu zbieranie zabytków i materyałów do dziejów wychowania na całym obszarze ziem polskich a zarazem gromadzenie środków nowoczesnych, służących do ulepszenia i uzmysłowienia nauki szkolnej i podniesienia fizycznego wychowania młodzieży. Stosownie do tego ogólnego programu „Muzeum szkolne" obejmować będzie dwa działy: dział historyczny i dział spółczesny. Dział historyczny będzie się składał: a) z biblioteki historycznej, b) ze zbioru rycin, c) ze zbioru medali, pieczęci, świadectw i aktów szkolnych, d) z biblioteki podręczników szkolnych.

Dział spółczesny będzie się składał: a) ze zbioru najnowszych środków naukowych, b) ze zbioru przyrządów do nauki gimnastyki, do gier i zabaw młodzieży, c) ze zbiorów, odnoszących się do hygieny szkolnej, d) z biblioteki pedagogicznej.

Ten obszerny program nie wyczerpuje jednak bynajmniej zadań „Muzeum szkolnego", jak np. ożywienie ruchu przemysłowego w kraju na polu wytwarzania środków naukowych, przyrządów i przyborów szkolnych.

Położywszy w ten sposób dodwaliny nowej instytucyi, pierwszej na obszarze ziem polskich, podczas gdy podobne muzea mają już wszystkie narody cywilizowane, inicyatorowie zwracają się do społeczeństwa z prośbą o pomoc i poparcie.

W pierwszym rzędzie zwracamy się do wszystkich osób stanu nauczycielskiego, dalej do władz szkolnych, do dyrekcyj i zarządów szkół wszelkiego rodzaju z prośbą, aby pozwoliły korzystać ze swych zbiorów, nadsyłały swe sprawozdania i zawiadamiały o nowych urządzeniach i ulepszeniach, wreszcie do wszystkich instytucyj i osób, zajmujących się szkołami i sprawą oświaty, z prośbą o pomoc materyalną, niezbędną do założenia Muzeum, o nadsyłanie darów, wchodzących w zakres powyższego programu, lub przynajmniej o wiadomość i wskazówkę o ciekawych zabytkach. Wszelkie korespondencye, pisma i dary należy adresować do Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych we Lwowie, ul. Małeckiego l. 5, (dla „Muzeum szkolnego").

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W sobotę „Aida" opera w 4 akt. (5 odsłonach) Józefa Verdi'ego.

W Niedzielę popoł. „Dziesięć cór na wydaniu", operetka Soupp'ego, „Divertissement baletowe", Pan Choufleuri przyjmuje operetka Offenbacha — wieczór: „Skąpiec" Moliera. Rozpocznie, „Jak liście z drzew strącone" obraz dramatyczny w 1 akcie przez Jana Ładę.

Repertuar Teatru ludowego.

W sobotę po południu, przedstawienie dla młodzieży „Belweder" Bolesławicza; wieczorem drugi występ p. Czaplińskiej „Miłostki" sztuka Schnitzlera.

W niedzielę po południu „Roznosicielka chleba" Montepina, — wieczorem trzeci występ p Czaplińskiej „Dwór we Władkowicach" Z. Przybylskiego.

Filharmonia.

W niedzielę koncert „Lutni".

Repertuar teatru krakowskiego.

W sobotę premiera „Jan Gabryel" Ibsena.

W niedzielę popołudniu „Kopciuszek", wieczór „Jan Gabryel" Ibsena.

Colosseum w pasażu Hermanów przy ulicy Słonecznej. Codziennie o godzinie 8 wieczorem wspaniałe przedstawienie. W niedziele i święta 2 przedstawienia o godzinie 4 popołudniu i 8 wieczorem. Co 1. i 15. każdego miesiąca nowy program. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna, ul. Karola Ludwika 9.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— W krakowskim cywilnym sądzie krajowym pod przewodnictwem radcy Mendelsburga odbyła się wczoraj rozprawa, wytoczona przez budowniczego Jana Mayera skarbowi państwa o 43.000 koron za rozszerzenie budynku kliniki chirurgicznej w r. 1900 Stronę skarżącą zastępował adwokat Służewski, skarb państwa sekretarz prokuratoryi skarbu, Mączyński, który podniósł, że roboty, za które domaga się skarżący zapłaty, wykonane zostały bez zezwolenia ministerstwa. Jako świadek zeznał starszy radca budownictwa Sare, że ministerstwo wiedziało o tych robotach. Sąd przyznał stronie skarżącej kwotę obliczoną na podstawie kolaudacyi robót, dokonanej przez namiestnictwo i procenty zwłoki od dnia wniesienia skargi oraz koszta procesu.

— U generała broni Alboriego było dziś prezydyum rady miasta wraz z przewodniczącym sekcyj, celem pożegnania go. Przemawiał prezydent. Albori dziękował serdecznie. Albori odjeżdża jutro do Wiednia. Na dworcu odbędzie się uroczyste pożegnanie przez generalicyę, korpus oficerski i kompanię honorową 20 pp. z muzyką. W mieście w czasie przejazdu na dworzec tworzyć będzie szpaler kawalerya. Wzdłuż toru kolejowego do Bronowic ustawią się oddziały załogi krakowskiej.

Telegramy i telefonematy.

Koło polskie.

Wiedeń 11. grudnia. Dziś o godzinie 11. rano zebrało się Koło polskie na ostatnie posiedzenie w roku bieżącym. Na porządku dziennym stoją sprawy delegacyj. Komplet posłów dość liczny.

Pierwszy zabrał głos p. Stwiertnia, członek komisyi parlamentarnej Koła polskiego i poddał krytyce gospodarkę śp. Kallay'a w Bośnii i Hercegowinie.

Mowca twierdził, że 20 letnie rządy w Bośnie i Hercegowinie zmarłego przed paru miesiącami ministra Kallay'a były obliczone na szkodę interesów austryackich i miały na celu ugruntowanie przewagi politycznej Węgier w Bośnii i Hercegowinie.

Posiedzenie trwa dalej.

Rada państwa.

Wiedeń 11. grudnia. Pogłoski o terminie ponownego zebrania się rady państwa są przedwczesne. Rząd nie dał pod tym względem żadnej wskazówki. Między innemi także komisya parlamentarna Koła polskiego wyraziła wobec rządu życzenie, ażeby rada państwa zwołaną została natychmiast po Nowym Roku. Rząd przyjął to do wiadomości, jednakże nie dał stanowczej odpowiedzi.

Przypuszczając, że termin zwołania rady państwa zależeć będzie od postępu prac w Budapeszcie. Skoro sejm węgierski uchwali ugodę z Austryą, wówczas zwołany parlament stanie wobec bezpośredniej konieczności decyzyi: albo uchwalić ugodę, albo zmusić niejako rząd do załatwienia ugody na podstawie § 14. a wtedy dalsza obstrukcya nie byłaby skierowaną przeciw państwu, lecz przeciw własnym żądaniom i życzeniom krajów.

Wiedeń 11 grudnia. Dzisiejsze dzienniki poranne donoszą, że podczas feryj parlamentarnych dr. Koerber zwoła konferencyę ugodową czesko-niemiecką.

Berno 11. grudnia. *Lid. Nowiny* twierdzą, że na naradzie komitetu wykonawczego stronnictw niemieckich wbrew ogłoszonym komunikatom uznano poufnie, że zmiana regulaminu jest niepożądaną, bo w takim razie mogliby Czesi pod osłoną regulaminu utworzyć większość i uzyskać uniwersytet.

Delegacye.

Budapeszt 11. grudnia. Węgierska delegacya zbierze się 14 bm. o godzinie 1 popołudniu na konferencyę wstępną, poczem 15 wieczorem odbędzie się w Wiedniu posiedzenie konstytuujące.

Sejm węgierski.

Budapeszt d. 11. grudnia. W sejmie przedłożył dziś minister skarbu p r o w i z o r y u m b u d ż e t o w e na pierwsze 4 miesiące roku przyszłego.

Przed przejściem do porządku dziennego na zapytanie posła oświadczył hr. Tisza, że tegoroczne ferye świąteczne ze względu na położenie polityczne będą bardzo krótkie i właściwie trwać będą tylko od 24. do 27. grudnia. Delegacye odbędą tylko jedno plenarne posiedzenie, na którem uchwalone będzie wspólne prowizoryum budżetowe na pierwsze 4 miesiące roku przyszłego. Ewentualnie zbierze się subkomitet komisyi dla spraw zagranicznych celem wysłuchania exposé hr. Gołuchowskiego. Prace delegacyjne potrwają 3 do 4 dni, tak, że sejm w przyszły piątek znów się zbierze.

Przystąpiono do dalszej dyskusyi nad k o n t y n g e n t e m r e k r u t ó w.

Zaburzenia w Rosyi.

Petersburg 11. grudnia. W ostatnim czasie rozpowszechniły się wśród studentów petersburskiego uniwersytetu liczne pisma ulotne, wzywające do walki za przeprowadzeniem reform socyalno-politycznych i do protestu przeciw władzom szkolnym z powodu samobójstwa pewnego ucznia tamtejszego gimnazyum prywatnego. Onegdaj odbyło się zgromadzenie studentów, które miało bardzo burzliwy przebieg.

Podinspektora obrzucono obelgami i zmuszono do opuszczenia lokalu. Kilku studentów, których podejrzywano o to, że przybyli na zgromadzenie celem szpiegowania, wydalono z lokalu, uchwalając zarazem zawezwać ich przed sąd koleżański.

Kijów 11. grudnia. Ros. Ag. telegr. donosi: Wczoraj odbyło się tutaj kilka zgromadzeń studentów, na których młodzi studenci uchwalili rozpocząć obstrukcyę. Dziś tylko w kilku salach odbywały się wykłady, na które przybyło mało studentów. Na II. kursie wydziału prawniczego jawiło się 168 studentów. Po burzliwej dyskusyi uchwalili oni żądać ustąpienia rektora. Proklamacya ułożona przez nich w duchu rewolucyjnym zwołuje ogólne zgromadzenie studentów na 11. grudnia st. st.

Studenci przeciwni obstrukcyi, zwalczają się gwałtownie ze studentami, którzy są za obstrukcyą.

To samo ma miejsce także wśród studentów instytutu politechnicznego. Zwolennicy porządku oświadczyli rektorowi, iż nie życzą sobie obstrukcyi i zrzucają z siebie wszelką odpowiedzialność za demonstracye polityczne. Takie oświadczenie złożyło 218 studentów. Pomiędzy poszczególnymi studentami przeciwnych obozów przychodzi do bójek.

Dziś odbyło się zgromadzenie 400 zwolenników obstrukcyi, na którem uchwalono rozpocząć obstrukcyę. Studenci twierdzą, że w tych zgromadzeniach brała udział osoba z poza sfer akademickich.

Z aresztowanych 3. bm. przed uniwersytetem 82 studentów, zostało 43 zasądzonych na areszt od 1 tygodnia do 3 miesięcy. Wśród ukaranych jest 13 żydów. Uniwersytet i politechnika są bacznie strzeżone.

Rosya-Japonia.

Tokio 11. grudnia. Mikado w mowie tronowej, którą otworzył obrady parlamentu, wygłosił tylko jedno następujące zdanie o sytuacyi politycznej: Moi ministrowie prowadzą mądrze i rozważnie ważne nadzwyczaj układy celem strzeżenia pokoju w Azyi wschodniej i celem strzeżenia praw i interesów Japonii.

Londyn 11. grudnia. *Standard* donosi z Tokio: Wskutek przyjęcia przez parlament odpowiedzi na mowę tronową, skierowanej przeciw rządowi, należy oczekiwać odroczenia parlamentu lub rozwiązania jego.

Londyn 11. grudnia. *Morning Post* donosi z Waszyngtonu: Przed kilku tygodniami zwrócił się rząd japoński do rządu Stanów Zjednoczonych z nieobowiązującem do niczego zapytaniem, czyby rząd waszyngtoński w razie wypadku nie zapewnił rządowi japońskiemu materyalnej pomocy. Rząd waszyngtoński odpowiedział, że nie będzie w możności pomagać rządowi japońskiemu.

Z dalekiego Wschodu.

Londyn 11. grudnia. Jak donosi *Daily Telegraph* z Szangaju, nadeszła tam z Pekinu wiadomość, że cesarzowa wdowa postanowiła powołać niebawem posła berlińskiego, generała Jinczanga i powierzyć mu dowództwo nad wyćwiczonem przez zagranicznych oficerów wojskiem w Mandżuryi.

Panama.

Wiedeń 11. grudnia. *Fremdenblatt* donosi: Rząd austro-węgierski uznał republikę panamską.

Wiedeń 11. grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej przyjęto zamknięcie rachunków za rok 1902 i uchwalono po dłuższej dyskusyi budżet miejski. Opozycya jeszcze podczas generalnej dyskusyi opuściła salę.

Belgrad 11. grudnia. Przybył tu wczoraj Borys Sarafow, powitany oficyalnie na dworcu przez licznie zebraną publiczność.

Londyn 11. grudnia. Wobec różnych pogłosek stwierdza Biuro Reutera, że król Edward jest zdrów i, jak zawsze, przyjmuje na posłuchaniu i załatwia sprawy państwa.

Lizbona 11. grudnia. W królewskim pałacu odbył się bankiet na cześć króla hiszpańskiego Alfonsa. Król portugalski Karol wniósł toast na jego cześć. Król Alfons dziękował i podniósł przyjazne stosunki obu narodów, żyjących na półwyspie iberyjskim. Słowa króla przyjęto oklaskami.

Rozmaitości.

Ω **W otchłaniach morskich** Istnieją przyrządy, pozwalające człowiekowi zstępować w łono wód i przebywać tam pewien czas bez szkody dla zdrowia. Są to dzwony dla nurków i tak zw. skafandry, rodzaj ubrania nieprzemakalnego, zaopatrzonego w ołowiane podeszwy i w hełm miedziany na głowę, dokąd z okrętu dochodzi powietrze, przeznaczone do oddychania. Ciekawe są wrażenia, jakich doznaje człowiek na dnie morskiem. Różnią się one w miarę tego, jak głęboko znajduje się nurek; woda bowiem wywiera swym ciężarem silne ciśnienie ze wszystkich stron na każdy zanurzany w niej przedmiot a więc i na ciało ludzkie. Przekonano się, że w głębokości 10 metrów owo ciśnienie odpowiada ciśnieniu atmosferycznemu, czyli 1 kilogramowi ($2^1/_2$ f.) na powierzchnię każdego centymetra kwadratowego, albo 16 i pół funta na powierzchnię cala; wzrasta ono ciągle w tym stosunku, ztąd więc wniosek, że schodzący do głębokości 50 metrów musi znosić ciśnienie 5 atmosfer, któreby go zgniotło na miazgę, gdyby nie to, że oddycha zgęszczonem powietrzem, równoważącem ów nacisk wody. Pomimo to najwprawniejszy nurek nie może dotrzeć poniżej pięćdziesięciu kilku metrów, doznaje bowiem duszności, zawrotu głowy, ściskania w żołądku, szumu w uszach, a nawet ulega krwotokowi. Opuszczanie odbywa się powoli, ażeby przejście od małego do dużego ciśnienia nie było zbyt nagłe, nurek słyszy plusk wody, uderzającej się o ściany jego hełmu i widzi, że światło dzienne znika. O jakie 10 metrów pod powierzchnią przybiera ono modro-zieloną barwę; otchłań oceanu wydaje się zasnutą subtelną mgłą, po za którą w odległości kilkudziesięciu kroków już oko nie sięga. Wszelkie przedmioty a więc piasek, rośliny i zwierzęta morskie ochraniają się w ten sposób. Ale oto nurek staje na dnie; powietrze dopływa regularnie, oddech jego nie jest więc tamowanym, ciężkie kilkopudowe podeszwy u trzewików przestają mu ciężyć, gdyż woda stara się go wypchnąć na powierzchnię i neutralizuje siłę ciężkości; robi krok naprzód, ale przekonywa się, że płynny żywioł, przedstawia jego ruchom znaczny opór, musi nachylić się i zgięty, posuwać się wolno z trudem.

Powoli zstępując po pochyłości dna, coraz więcej, spostrzega, że modro-zielony kolor otoczenia, przechodzi w niebieski, coraz ciemniejszy; mgła gęstnieje, wzrok zaledwie już przebić ją zdoła. O 30—40 metrów pod powierzchnią, błękit ustępuje miejsca ponuremu mrokowi — promienie słoneczne nie są bowiem zdolne przenikać tak głęboko w łono oceanu; ryby przemykają się, jak czarne, fantastyczne cienie, dno okrętu wygląda, jak wielka chmura w górze. Jeszcze kilkanaście metrów niżej i nurek znajduje się w państwie wiecznych ciemności. Chcąc pracować nad wydobyciem zatopionego statku n. p. musi on uciec się do elektrycznej latarni. W tych otchłaniach wszelki wysiłek fizyczny nie może trwać długo, najdzielniejszy nurek wytrzyma przy pracy zaledwie pół godziny, poczem daje sygnał, aby go wyciągnięto. Potężne uderzenie nogą w ziemię unosi go w górę i ułatwia zadanie windzie. Biada mu, jeżeliby rurka gumowa, dostarczająca powietrza do hełmu, uległa przerwaniu; wtedy woda zalałaby go, zanimby koledzy zdążyli wydobyć go na powierzchnię. Nurkowie są prócz tego narażani na innego rodzaju niebezpieczeństwa, na napaść rekina naprzykład. Kiedy ta żarłoczna ryba zbliża się, nurek za sztylet chwyta i gotuje się do walki na śmierć i życie, ciągnąc równocześnie za sznurek sygnałowy. Tak więc otchłanie morskie poniżej 54 metrów są całkiem niedostępne dla człowieka, nawet przy pomocy dzwonów i statków podwodnych. Upokarzający to fakt, zwłaszcza wobec pewności, że w przepaściach o 2 a nawet 4 tysiącach metrów pod powierzchnią, gdzie panuje straszliwe ciśnienie setek atmosfer, kwitnie bujne życie organiczne, mieszkają ryby dziwacznych kształtów, obdarzone od natury własnem światłem, rozpraszającem ponure ciemności, jakie trwają tam od wieków. Czy ludzkość zdoła kiedyś dotrzeć do tego zaklętego świata? Chyba nigdy.

Dział ekonomiczny

β **Taryfy cukrowe**. Z Wiednia piszą: Imieniem przemysłowego związku izby poselskiej pos. Kink, Chiari i Primavesi udali się wczoraj do ministra kolejowego, aby zainterpelować go z powodu pogłoski o zamierzonem podwyższeniu taryf cukrowych z Morawy, Śląska i Czech do Galicyi. Opierali się oni przytem na memoryale, jaki wręczył wczoraj ministerstwu bar. Liebig, jako prezydent związku austryackich rafinerów cukru. Z komitetu, inspirowanego przez powyższych trzech posłów, dowiadujemy się, że posłowie przedłożyli ministrowi szczegółowo wielką doniosłość podobnego różniczkowania taryf dla całego przemysłu i że z odpowiedzi ministra nabrali uspokajającej pewności, iż ze strony administracyi kolejowej podobne zarządzenie nie jest projektowane".

Petycya, wręczona ministrowi Wittekowi ze strony austro-węgierskich rafinerów cukru przeciw podwyższeniu taryf kierunkowych dla cukru do Galicyi, podnosi przy końcu, że zachodnio-austryackie rafinerye, złączone we wspólne biuro sprzedaży, zawarły do tej chwili umowy na dostawy 210.000 ctn. metr. cukru do Galicyi i Bukowiny a to na podstawie obecnych stosunków frachtowych. Petycya oblicza, że gdyby przyszło do skutku podwyższenie taryf, takie, jakiego żąda Towarzystwo przeworskie, to dastarczając cukier według zawartych umów, straciłyby rafinerye na frachcie 231.000 koron.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie. Dnia 11. grudnia. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów Waluta koronowa Pszenica gotowa 8·25 do 8·40, pszenica nowa 8·00 do 8·10, żyto gotowe 6·60 do 6·80, nowe 6·50 do 6·60, owies obroczny gotowy 5·60 do 5·80, nowy 5·50 do 5·75, jęczmień pastewny 5·10 do 5·40, jęczmień browarny 5·5 do 5·75, rzepak 9·60 do 9·80, rzepak nowy 0·— do 0·—, groch pastewny 6·25 do 6·40, groch do gotowania 7·50 do 9·50, wyka 5·— do 5·25, bobik 5·40 do 5·60, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 5·90 do 6·10, stara 6·25 do 6·40, chmiel za 56 kilo od 160 do 175, koniczyna czerwona 55·— do 60·—, biała 65·— do 75·—, szwedzka 45·— do 55·—, tymotka 19·— do 21·—.

Spirytus loco za 50 litrów gotowy 18·75 do 19·00 paritas Tarnopol eskontyngentowy 12·75 do 13·00.

Budapeszt dnia 11. grudnia. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na październik 7·58 do 7·60, na kwiecień 7·70 do 7·71, żyto na październik 0·— do 0·—, na kwiecień 6·56 do 6·58, owies na październik 0·— do 0·—, na kwiecień 5·49 do 5·50, kukurudza na październik 0·— do 0·—; kukurudza na maj 1902 5·17 do 5·18, rzepak na sierpień 11·70 do 11·80.

Oferty na pszenicę: mierne.
Chęć kupna: słaba.
Usposobienie: spokojne.
Stan powietrza: pochmurno.

Wiedeń dnia 11. grudnia. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano: pszenica cisańska 7·72 do 7·73. żyto słowackie 6·62 do 6·63, jęczmień morawski 0·— do 0·—, kukurudza na maj 5·27 do 5.28, owies węgierski 5·57 do 5·58, rzepak 11·80 do 11·90, rzepak na sierpień-wrzesień —·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień —·—, do —·—.

Ceny niezmienione.
Usposobienie lepsze.

Wiedeń dnia 11. grudnia. Cukier 19·40 do 19·50 (spokojnie). Nafta galicyjska —·— do —·—, spirytus 41·60 do 43·—

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 11. grudnia. (Telegr. „Gazety Narodowej.) Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 690·70, węgierskiego zakładu kredytowego 775.—, Anglobanku 285·50, Unionbanku 543·50, Banku dla krajów koronnych 444·—, Bankvereinu 519·00, Bodencreditu 956·—, galicyjskiego Banku hipotecznego 539·—, kolei państwowych 685·00, kolei południowej 90·00, tramwaju A. —·—, B. ——, kolei Elbenthal 424·00, kolei północnej 5550, kolei czerniowieckiej 581·—, alpiny 411·00, Rima Muranya 505·00, praskiego towarzystwa żelaznego 1895, fabryki broni 426·0, tureckie tytoniowe 357·00, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 1240·—, oblig. węg. indemniz. 98·35, renta majowa 100·80, austryacka renta koronowa 100·80, węgierska renta koronowa 99·15, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 98·85, 4-procentowe listy Banku krajowego 98·85, 4 i pół procentowe listy Banku krajowego 102·40, 5-procentowe komunalne obligacye Banku krajowego 103·00, 4-procent listy Banku hipotecznego 98·85, 4 i pół procentowe listy Banku hipotecznego 102·— 5-procentowe listy Banku hipotecznego 112·—, 4-procentowe galicyjskie obligacye propinac. 99·95. 4 procentowe galicyjskie pożyczki krajowe z roku 1893 99·85, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·50, losy tureckie 139·75, marki 117·25 ruble 253·—.

Berlin d. 11. grudnia. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85.40 (podług obliczenia procentowego), Spirytus ——, Austryackie kredyty 217·60, Disc. Commandit. 198·90.

Frankfurt d. 11. grudnia. Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 217·80, Kolej państwowa —·— Alpiny 198·60, Disconto ——, Laura —·—

Paryż dnia 11. grudnia. Zamknięcie giełdy. Trzy procentowa renta 98·37 Mąka 28·20.

LOSY.

Wiedeń 11. grudnia. Kursa giełdy wiedeńskiej. Losy a) procentowe: Austr. zakładu kredytow. z obl. proc. z roku 1890 3% 293·—, Austr. zakł. kredyt. z obl. proc. z r 1889 3% —·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. 4% 288·—, Uregulow. Dunaju z 1880 100 zł. 5% 280·—. Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 267·—, Pożyczka serbska premiowa po 100 fr. 2% 91·—, Tureckie oblig. rem. kolej. po 400 fr. 144·60; b) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Bazylika) 5 zł. 19·30, Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu po 100 kor. 473·—. Clary 40 zł. 172·—. Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 80·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 80·—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71·—, Ofen 40 zł. 168·—, Palffy 40 zł. 164·—, Czerwonego krzyża austr. sow. 10 zł. 53·50, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 26·85, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 63·00, Salma 40 zł. 231·—, Pożyczka Salcburgska 20 zł. 78·00, Pożyczka St. Genois 40 zł. 250·—, Losy komunalne miasta Wiednia z r. 1874, 500·—.

HOTEL EUROPEJSKI
Alberta Szkowrona.

Przyjechali do Lwowa dn. 11. grudnia 1903. F. Domański z Ulenicza, M Christianus z Bielca, B. Zatorski z Dydnia, M. Rogulski z Podola rosyjski, M. Krupka z Tuchli, J. Markiewicz z Przemyślan, S. Pawlikowski z Berezowicy, S. Chełmicki ze Stanisławowa, R. Kundl z Czerniowiec, A. Schnell z Borochów, K. Schumer z Kołomyi, N. Schucho z Firlejówki, J. Armański z Warszawy, A. Drahanowsky z Kamionki strumiłowej, J. Brykin z Kijowa

Z ostatniej chwili.

Z kolei państw. Minister kolei zamianował Klaudyusza Dębickiego naczelnikiem urzędu ruchu w Krakowie, Wacława Potuczka zastępcą naczelnika oddziału dla służby ruchu tamże, oraz Teofila Gębarowicza naczelnikiem sekcyi konserwacyi w Buczaczu.

30

SIŁA WOLI.

Powieść

Grant Allen'a.

(Ciąg dalszy).

Napisałam to ciotce z upoważnienia lady Gieorginy, a myślę, że słowa staruszki istotnie kojąco na nią oddziałały, bo ciotka Zuzanna należy do liczby dobrodusznych ludzi, przywiązujących wielką wagę do opinii i poglądów osób utytułowanych. Pocieszającą dla niej była myśl, że jeśli ja, córka oficera, spadłam tyle stopni niżej w hierarchii społecznej, iż zajmuję się handlem, to jednak nie przestałam obcować z ludźmi „dobrego towarzystwa".

Zostawione z Elzą same sobie, przyjemnie spędzałyśmy czas w willi pani Evelegh; gospodarowałyśmy zawzięcie w kuchni, ucząc się od Urszuli gotowania *pot au f.u* na sposób szwajcarski. Kucharzowałyśmy, jak kobiety kucharzować lubią całe pół dnia, a drugie pół jeździłyśmy na rowerach po górach, zastawiając sidła na motyle, które napędzała nam lady Gieorgina.

Ona była dla nas kwoczką, pilnującą na brzegu pływające po wodzie kaczęta, a jej opieka cudowne przynosiła rezultaty. Sprzedałam tyle sztuk Manitout, że sama zaczęłam być dumną z moich zdolności kupieckich. Pan Cyrus Hitchcock pisał do mnie z Frankfurtu:

„Cały świat kręcić się zaczyna na osi Manitout, rozrywany jest na wszystkie strony, obstalunki sypią się codziennie, jak z rogu obfitości. Gdy pani w Limburgu nasunęłaś myśl prowadzenia agentury, z jednego rzutu oka osądziłem, że posiadasz pani wszystkie warunki na pierwszorzędnego handlowca, nie domyślałem się jednak tak wielkiego u niej talentu cyklistki, póki nie ujrzałem jej na terenie wyścigowym. Powiększam obecnie i zaprowadzam zmiany w mojej fabryce, iżbym mógł zadość uczynić coraz liczniejszym żądaniom. Filie zakładam w Berlinie, Hamburgu, Crefeld i Düsseldorfie.

„Musimy zbyć zapas towaru, zanim działalność nasza szerszy obejmie zakres. Składnikom damy odpowiedni rabat. Potrzebowałbym dwustu agentów na wszystkie większe miasta w Niemczech. Gdyby choć jeden z nich dorównał w zaletach pani, mógłbym cały Frankfurt wynająć na pomieszczenie moich maszyn".

Jednego razu, po tygodniu naszego samodzielnego z Elzą gospodarowania w willi, ujrzałam ze zdziwieniem młodego człowieka z tornistrem na plecach, dążącego ku nam ścieżką ogrodową.

— Prędko, prędko, Elzo! – wołałam, z myślą sprzeciwiania się trochę mojej towarzyszce. — Przyjdź tu z lornetką teatralną. Widzę mężczyznę, zapędzonego do bezludnej przystani

— Gdzie? — pytała Elza niezadowolona, jak zwykle, ze zbytniej żywości mojej.

— Mężczyzna! — powtórzyłam — prawdziwy mężczyzna! (okaz rodzaju męzkiego w pełni sił i zdrowia! Zjawiła się nareszcie ta gwiazda przewodnia naszego żywota!

Zaraz jednak pożałowałam wygłoszonego żartu, bo w miarę jak się zbliżał, poznawałam ową smukłą postać, niedbałe a pełne dystynkcyi ruchy, uśmiech szyderczy i powabne wąsy. Czy podobna! Tak, niewątpliwie, to Harold Tillington!

Przybrałam bezzwłocznie poważny wyraz twarzy; Harold Tillington i jego do mnie stosunek musiały być traktowane na seryo.

— Co go tu sprowadza? — rzekłam w tył się cofając.

— Kto to? — dowiadywała się Elza, z przenikliwością właściwą kobiecie ze zmiany w mojej fizyognomii domyśliła się, że ów przybysz nie był dla mnie obojętnym.

— Siostrzeniec lady Gieorginy — objaśniłam ją. — Mówiłam ci już dawniej, że go poznałam w Schlangenbad. Lady Gieorgina niegodziwie postąpiła w tym razie. Doniosła mu, gdzie lato spędzamy, a teraz tutaj nam go nasyła.

— Może on życzy sobie nabyć rower – wtrąciła Elza.

Spojrzałam na nią podejrzliwie. Byłam pewną, że odgadując prawdę, żartowała sobie ze mnie. Odpowiedziałam jej szczerze, bez wykrętów;

— Niedorzeczne przypuszczenie, moja droga; on mnie chce mieć, nie rower.

Zbliżał się do nas z odkrytą głową, pełen młodzieńczego zapału.

— No, panno Cayley — wołał z daleka – wytropiłem cię w twojem ukryciu, odnalazłem drogocenną zgubę. Co za ładny domek! A jak dobrze pani wyglądasz!

— Niespodziewane... — urwałam; myślał zapewne, iż powiem: „niespodziewana przyjemność", ja zaś dokończyłam: — ...to zajście.

Po tem słowie zasępiło się jego oblicze.

— Od kogo dowiedziałeś się pan, że bawimy w Lungarn?

— Szanowna krewna moja o tem mi doniosła — od arł, śmiejąc się — wspomniała przypadkowo — mówił, patrząc mi prosto w oczy — że pani zamieszkuje tę willę. Ponieważ jestem w powrotnej drodze do moich zajęć dyplomatycznych, pomyślałem, że przyjemniej będzie wracać pieszo na Grimsel i Furca do Gotthard. Dwór bawi obecnie w Monza. Sądziłem tedy... że przechodząc... mógłbym ośmielić się panią odwiedzić, zapytać o zdrowie.

— Dziękuję — odpowiedziałam surowym tonem, lubo serce pobłażliwie było usposobione. — Zdrową jestem, a pan, panie Tillington?

— Nie czułem się dobrze — dowodził — odkąd wyjechałaś pani ze Schlangenbadu.

Spojrzałam na jego zakurzone buty.

— Musisz pan być zmęczonym — rzekłam — Przypuszczam, iż panu spieszno na śniadanie do Meiringen?

— Mnie?... Nie miałem tego zamiaru.

— Istotnie?

Nabrał odwagi.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.